

ŻOŁNIERZ POLSKI

TYGODNIK POŚWIĘCONY IDEI I DOLI ŻOŁNIERZA POLSKIEGO
POD NACZELNEM KIEROWNICTWEM JULIUSZA KADENA-BANDROWSKIEGO

Warunki przedpłaty:
Rocznie 24 K (24 M), kwartalnie 6 K (6 M)
z przesyłką pocztową.

CENA 1 KOR.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje Admini-
stracja oraz wszystkie Biura dzienników,
trafiki i komendy wojskowe w Polsce.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI: KRAKÓW, UL. STRADOM L. 10
SEKRETARYAT REDAKCYI NA WARSZAWĘ: WARSZAWA, UL. KRÓLEWSKA NR. 8, M. 4.



BOLESŁAW ROJA
GENERAL WOJSK POLSKICH

GENERAL BOLESŁAW ROJA.

General Bolesław Roja urodził się w roku 1876 w Galicyi Wschodniej. Po ukończeniu szkół średnich i szkoły wojskowej we Wiedniu przez 8 lat jako oficer aktywny służył w piechocie. Z wojska ustąpił z powodu zatargu, jaki wynikł między młodym podporucznikiem a jego przełożonymi z powodów narodowosciowych. W chwili wybuchu wojny znajdował się gen. Roja w organizacyi Sokotów. Z nimi wyruszył w Karpaty. W bojach karpaccich zajął wkrótce wybitne stanowisko jako oficer lwiej odwagi, żelaznej dyscypliny oraz jako energiczny organizator. Zadanie ówczesnego oficera polskiego w Karpatach było niezmiernie ciężkie. Miało się tam do czynienia z materiałem bardzo nierównym, zawsze pełnym najlepszej woli, lecz zupełnie niewyćwiczonym i bardzo różnolicie się przedstawiającym pod względem fizycznym. Trzeba pamiętać, że ówczesne pułki II brygady nie miały tej szkoły, którą w swoich organizacyach przeprowadzał był Piłsudski. Żołnierze sławnej później karpacciej brygady byli młodzieńcami, którzy posiadali albo dość formalne i niepraktyczne wykształcenie bojowe, jakie dawał Sokół, albo też nie posiadali żadnego wykształcenia. Trzeba pamiętać, że młode to wojsko jechało do Marmaroszu-Sziget na ćwiczenia, które rzeczywistość zamieniła odrazu, już przy wyjściu ze stacyi węgierskiej, w krwawe zapasy.

Korpus oficerski, jaki się wówczas w II brygadzie znajdował, również nie posiadał tego wykształcenia, które dawały oficerom I brygady szkoły Piłsudskiego. Był to korpus bardzo mieszany, bezspornie bohaterski, lecz bezspornie, bardzo mało lub prawie wcale nie wyćwiczony.

Na barki tego wojska spadło odrazu olbrzymie zadanie latania ciągłych luk między rwącymi się oddziałami armii austriackiej. W tych warunkach i w tych okolicznościach general Roja, wówczas komendant IV batalionu 2 pułku Karpatczyków, wybił się na pierwszy plan, jako oficer srogi, wymagający, nieugięty i nieustraszony. „Szkoła“, jaką dawał swoim oficerom i swoim żołnierzom była twarda, dyscyplina była żelazna, mores piekielny. Zdawało się oficerom, że chyba nie wytrzymają, żołnierzom się też czasem zdawało, że chyba generała bies ukąsił. Dopiero w bojach, dopiero w ciężkiej akcji przekonali się, jak szkoła ta dużo im pomogła w przetrzymywaniu ciężkich, a czasami nadludzkich trudów i przejść wojennych.

General Roja, ówczesnie komendant 4 batalionu, odznaczył się zaszczytnie w całym szeregu walk pod Sołotwiną Nadworną, Bohorodczanami i Rafajłową. Bardzo wybitną rolę odegrał też w bitwie pod Mołotkowem, gdzie dzięki bohaterskiej postawie generała Roji i jego batalionu, oddziały polskie uniknęły katastrofy. Ranny w Karpatach powrócił do kraju, gdzie z niezmierną energią przeprowadził powołanie do życia i zorganizowanie 4 pułku

piechoty Legionów polskich. Pułk ten w roku 1915 prowadzony przez Roję wystąpił pierwszy raz do boju w Lubelskiem w wielkiej bitwie pod Jastkowem.

Cały temperament Roji, ognisty i nieustępliwy, cała furja jego żołnierskiego rozmachu, uwidoczniła się w ataku, jakie wówczas przeprowadził był na rosyjskie pozycje. Chrząst 4 pułku, aczkolwiek krwawy, stanowił podwalinę jego drogi bojowej, jaką szedł dalej, łącznie z I Brygadą aż po Styr. Tu jesienią w uciążliwych bojach pozycyjnych zbierał się pułkownik i jego pułk nierozzerwalnym węzłem braterstwa z Pierwszą Brygadą.

Nadal już w ciężkich przejściach i przełomach legionowych, szedł general Roja zawsze w pierwszym szeregu tych, którzy najostrzej i najwyraźniej sprawę wojska polskiego stawali. Pułk jego w roku 1916 w Baranowiczach i przedtem na Wołyniu i potem w ciężkich operacyach niemieckiego „wyszkolenia“ szedł w pierwszej linii, biorąc najgodniejszy udział w tych wszystkich ciężkich rozprawach.

Brygadyer Roja, rozkazem Beselera wyrzucony z wojska polskiego, bez wahania i z dumą niósł swój los, zdegradowany w Gracu na austriackiego „lejtanta“. Uwolniony stanął po kilku miesiącach, wrócił natychmiast do życia organizacyjnego, biorąc czynny udział w przygotowaniach wojskowych zdążających do obalenia Austrii. W pamiętnych dniach października ubiegłego roku dowodził w Krakowie oddziałami, wyrzucającymi austriaków chroniąc miasto od pożogi, rabunku i organizując energiczne z Krakowa wyprawę odsieczy Przemysła i Lwowa.

Dzisiaj stoi general Roja na czele Dywizyi legionowej, formującej się pod Warszawą w Jablonnie. Dywizyja ta pod energicznym kierownictwem generała rozrasta się szybko nabierając tych samych tradycyjnych cech męstwa, karności i hartu, jakie muszą mieć zawsze oddziały powierzone pieczy generała o wielkich zasługach i niezłomnym charakterze.

J. K. B.

Co mówi „Reluton“ czwartacki o swoim komendancie.

Po prawdzie mówiąc, to Roja patrzy na starszego gospodarza polskiego. Jest wysoki, smukły, kiwa się od niechęcenia w biodrach, gdy idzie, a gdy coś pokazuje, to jakby ciskał grudą ziemi... Skronie ma siwizną przesiane, nos z mazurską zadartą, wąs przystrzyżony, twarz ściągła, oczy stalowe, bystre, które się zapalają i gasną wyraziście...

Najlepiej go znamy my, cośmy pod nim szli. Cośmy się na niego patrzyli w ogniu... My, którzy chronił swą głową i ręką... My, przed którymi zawsze pierwszy szedł zagładać śmierci w oczy...

My, stara, potrząskana wiara z pod Jastkowa, Wołynia, z pod Kostjuchnowki...

Nie był zachęcony, kto nie odbierał od Roji rozkazu w polu, w łomocie bitwy...

Rozumiesz mnie dziecko — kończył zazwyczaj pułkownik — rozumiesz mnie...

Nie był też pokarany, kogo nie zwymyślał Roja na polu bitwy, ten nie wie jeszcze, co to znaczy chcieć się pod ziemię zapaść...

Bo Roja, jak mało kto wychowa duszę żołnierza, która jest przecie zrobiona z odwagi, prawdy i miłości...

Żołnierze go otaczali serdecznością i szacunkiem, jak się szanuje najstarszego w rodzinie, najmężniejszego w niebezpieczeństwie, najpewniejszego w niepewności...

A dziś znowu Roja jest sobą. I już niejedną, a całe pułki otaczają go serdecznością i szacunkiem... Jak swego gospodarza, żarliwego zawiadowcę, mocnego opiekuna...

DUCH LEGIONU.

Z luźnych uwag gen. Roji, które kreślił w drodze z Warszawy do Krakowa, gdy w lipcu 1917 r. zwolniony rozkazem Beselera opuszczał Legiony.

„Nie było i niema w Legionie obozu czy ducha „wýwrotu“. Jest natomiast duch wzniosły i twórczy, pod którego tchnieniem Legion wyrósł, pomimo wrogich warunków utrzymał się przy życiu i Ojczyźnie dobrze się zasłużył“.

— — „Zupełnie chybia celu, tak zwane „oczyszczenie“ Legionu... Nikt nie przerobi tego szlachetnego tworzywa wielkich serc i czasów, tak, jak nie sposób ciemnymi, ślepyimi a brutalnymi uderzeniami zamienić kwiatu na codzienną roślinę jadalną a strawną...“

— — „Legion nasz — to cudowny, biały kwiat o czystej, dobrej duszy dziecięcia-bohatera. Rozwijał się w ogniu i dojrział na polu śmierci. Takim, jakim jest, pomimo przypisywanych mu „wad“, zasłużył się...“

„ZMIANA WARTY“.

Tak to nazwała przewrót dokonany na ziemiach b. Galicyi zach. głucha wieść wśród ludu krakowskiego, która już na dni kilka przed wyrzuceniem Austryaków potajemnie głosiła, że lada dzień nastąpi „zmiana warty“. Szeptano o tem po kątach, opowiadano sobie w tajemnicy, a w oczekiwaniu już się miacielpliwość budziła poczęła. Codziennie stawały grupki „wtajemniczonych“ przed odwachem i wypatrywały „zmiany warty“. Tymczasem szła wieść, że P. O. W. już się mobilizuje, że w „Żegludze polskiej“ pod komendą Roji czynią się ostateczne przygotowania, że wśród wojska austriackiego **nasł** już gotowi...

Nareszcie wybiła godzina. Godzina historyczna, „gnana tęsknotą lat“. Jej wielkości my dzisiejsi, przywaleni ciężarem wydarzeń i zmagani, może i uchwycić nie jesteśmy zdolni. Zrozumieją to dopiero w całej pełni ci, co po nas przyjdą.

Wstał dzień 31 października, szary, zachmurzony, deszczem siekający, wstał jak zwyczajnie ze swem codziennem życiem i zwolna budzącym się ruchem. Aż tu nagle... Od ulicy Starowiśnej, od Podgórza wyłoniła się patrol żołnierska, niezwykle ubrana. Żołnierze z czapkami bez bączków, ustrojonymi jeno w kokardy czerwono-białe, na czele oficer w czapce legionowej. Szła patrol rażno ku miastu — a około niej już się skupiały gromadki, porwane niezwykłym widokiem... Oto co parę kroków zatrzymuje patrol przechodzących oficerów i żołnierzy i w grzecznych słowach prosi o zrzućenie austriackiego bączka: piętna niewoli. Tu i tam czasami padnie jakieś ostrzejsze słowo, tu i tam daremna próba oporu ze strony obcych wojskowych. Zresztą praca szła szybka i składnie, ochocho witana przez wszystkich polskich wojskowych. Za chwilę już miasto całe wiedziało, że oto o 7-mej rano polska kompania 57 pułku na rynku podgórskim na ręce delegata Polskiej Komisji Likwidacyjnej, wiceprezydenta Rollego, złożyła nową przysięgę na wierność Polsce, poczem ruszyła na Kraków, miasto i gmachy rządowe brać w posiadanie polskie. W jednej chwili tłum wyległ na ulice. Zaroily się chodniki, zapętały ulice.. Jeszcze zdziwienie, tu i tam nawet wahanie. Lecz wnet wybucha fala uniesienia, porywa wszystkich jak strumień wzburzony. Pierwsza zerwała się na rynku potężna pieśń „Nie rzucim ziemi“. Poleciała ku wieżom Maryackiego kościoła — i wyżej aż w niebo — poleciała, łopocąc skrzydłami olbrzymiego orła, nareszcie z pęt wywołanego. Tymczasem patrole pojedyncze zeszyły się w rynku, złączyły się i już kompanią pomaszzerowały przez ulicę Fioryańską. Tu im drogę zaszła orkiestra kolejowa, witając hymnem „Jeszcze Polska nie zginęła“. Z wszystkich okien otwartych, balkonów, z chodników leca burzliwe oklaski, wiwatne okrzyki, tu i tam padają kwiaty, tu i tam już się na wiatr zrywają chorągwie amarantowo-białe. Wśród ogólnego uniesienia zapomniano o deszczu, o posępnej atmosferze dnia. Tyle słońca było w duszy, tyle blasków w oczach...

Pod pomnikiem Grunwaldzkim staje kompania, gromadzi się tłum wielotysięczny. Przemawiają po kolei komendant kompanii, robotnik-kolejarz, poseł ziemi krakowskiej Klemensiewicz. Do głębi porusza przemówienie oficera, który w wymownych słowach nakreślił tragedję żołnierza-Polaka, tak długo zmuszonego służyć pod obcym mundurem, tem radośniej zatem witającego dzień wyzwolenia, który i z jego duszy strącał kamień obcego ucisku.

Tymczasem, gdy to się działo na mieście, w gmachu Magistratu dobijała ostatnia godzina rządów austriackich nad Krakowem. Zaproszeni, uprzejmie, lecz stanowczo przedstawiciele c. k.

Komendy zostali nagle kategorycznie zawezwani do złożenia władzy i przekazania twierzy wraz ze wszystkimi materiałami i zapasami w ręce polskie.

Odpowiedzi szybkiej żądał gen. Roja, który już od rana mobilizował w Krakowie polską siłę zbrojną, głównie z pomocą swych czwartaków, oddziału P. O. W., jak też będących w spisku polskich wojskowych z armii austriackiej. Z placzem oddawał twierdzę w polskie posiadanie ostatni komendant miasta, generał hr. Benigni, w trwałe zaś ręce żołnierza polskiego przejmował ją, rozkazy od rana już wydający w Komendzie Generalnego Okręgu generał Bolesław Roja, „pierwszy od czasów Tadeusza Kościuszki polski komendant podwawelskiego grodu. Do pomocy przybrał sobie jako zastępcę dzielnego generała Piaseckiego.

Tymczasem rynek wypełnił się po brzegi. Zaległo go mrowie ludzkie, rozanimowane, całe w ogniu uniesienia, krzyków wiwatnych i dyskusji gorączkowych. Największy tłum zblił się koło odwachu, oczekując upragnionej „zmiany warty“. Około godziny 11-tej przemaszerawał pluton 57 pp., który pierwszy rzucił hasło ruchu. Nadjechał brygadyer Roja, witany gorącymi okrzykami. Oddziałowi trzymającemu w tym dniu wartę, każe zejść z posterunku. Posłusznie rozkaz spełniają żołnierze, jak się okazało, głównie czeskiej narodowości. Schodzą z posterunku ochotnie, z pieśnią na ustach „Hej bracia Slovane“. Przez tłum idzie wzruszenie, przedzie radość, niestety jak się okazało później, przedwczesna jeszcze, o wielkiej jedności braci Słowian, zrywających się do wspólnej walki z germańskim najazdem. Brygadyer Roja już jest na odwachu, wydaje stamtąd rozkazy. Za chwilę za kratami odwachu oczom tłumowi zebranego przedstawiła się wyciągnięta linia polskiego oddziału, poraz pierwszy po tylu, tylu latach obejmującego tutaj polską służbę. Legionowa czapka oficera, czerwono-białe kokardki na czapkach żołnierzy, głos polskiej komendy wywołały burzę radości i entuzjastycznych okrzyków. Przed odwachem stają mówcy przygodni. Mówią gorąco, z głębi serc poruszonych, z głębi duszy zebranego tłumy, w tej chwili wstrząsanego dreszczem jednego uczucia. Zrywa się znówu pieśń. Najpierw tryumfalny **Hymn Legionów**, potem natchniona duchem mocy i wiary nieśmiertelna **Rota**. Wśród tłumy zrywają się okrzyki: Przynieść chorągwie! Nie minął kwadrans czasu, a już nad odwachem zalopotały amarantowo-białe skrzydła chorągwi. Z zachwytem tłum przypatrywał się, jak w okamgnieniu blizkim sercu polskiemu stawał się ten odwach wojskowy, do tej chwili miejsce obojętne, raczej wrogie jako symbol obcej władzy najezdniczej. W ten rozgwar krzyków, w ten wybuch radości wmieszała się nagle jasna a przeciągła melodia hejnału z wieży Maryackiej. Z jego tonami srebrzystymi zda się splywała z góry przecudna pieśń o polskim rycerstwie i niepodległym ongiś władaniu. Ledwie hejnał odwieczny ogłosił godzinę dwunastą, gdy

oto nagle... z pod odwachu wyleciał donośny głos trąbki... To jeden z żołnierzy zagrał pobudkę wojskową, niegramą, niesłyszaną tu od lat tyłu. Oniemiał tłum w zachwycie, wsłuchany w głębokie tony polskiej melodyi. Tu i tam lzy zabłysły w oczach, tu i tam piersi złocho wstrząsał tłumiony, zrywał się „wielki płacz wesela“. Wraz z tłumem ludzkim zdały się wsłuchiwać w przecudną melodię stare Sukiennicze mury, prawieczne domy i pałacyki, wśród których z oddali wylaniający się kontur Szarej kamienicy zdawał się przypominać dzień wielkiego Tadeusza Kościuszki, który właśnie w tym gmachu miał swą pierwszą kwaterę wojenną w pierwszych dniach Insurekcji. Melodya hejnału dzwoniącego mową wieków, i melodia pobudki wojskowej, dzień nowy głoszącej, zlały się w sercach słuchaczy w przepiękną symfonię, z tonów przeszłości i przyszłości złożoną. „Technienie wielkości uskrzydliło duszę“, jakby powiedział Reymont, i uniosło je ku rzeczom jasnym, słonecznym, „tęczowymi barwami“ na tle ogólnej radości przystoiło podjęty trud wielki. Gdyż wypędzenie wroga, pozrywanie jego emblematów haniebnych, potwornych orłów dwugłowych i portretów cesarskich, przyozdobienie miasta w chorągwie i godła narodowe, choć było aktem radosnym, nie było wszystkim: rozpoczynało dopiero trud walki, w tym dniu otwarcie przez lud Krakowa wypowiedzianej wrogowi.

Ten trud walki w zakresie wojska w Krakowie wziął na swe krzepkie barki brygadyer Bolesław Roja, powołany stanowisko przez przedstawicieli cywilnej władzy posłów: Witosę, Daszyńskiego, Tertilla i Skarbka, a przedewszystkiem powołany zgodną wolą ludu krakowskiego.

Nie pora dziś jeszcze na opis szczegółowy tej żmudnej i trudnej pracy, jaka spadła na barki polskiego oficera.

Lecz godzi się, szczególnie dla tych wszystkich, którzy sami nic nie czyniąc tak pochopni są do krytyki, przypomnieć, że była to chwila, w której za jednym zamachem zawahała się cała budowla, kiedy nagle popekały poszczególne wiązania całej maszyny, i trzeba ją było z miejsca, pospiesznie, montować, naprawiać, nowe sprężyny i śrubki wkładać. Wszak zapomnieć nie można, że zaraz w pierwszym dniu 1/3 żołnierzy załogi krakowskiej, przedewszystkiem obcej narodowości, opuściła wyznaczone im miejsca, spiesząc do domów rodzinnych. Było to koniecznym. A tego pędu do wolności, do wyrwania się z więzów twardej dyscypliny, powstrzymać nie można było i u żołnierzy-Polaków. Wydany rozkaz mobilizacyjny gen. Roji, wzywający pod broń w imię Polski, przemawiał tylko do serc czujących, do ludzi wyrobionych. Na razie fakt był taki, że koszary nagle prawie zupełnie opustoszały, wraz z siłami podoficerskimi i oficerskimi, w dużej części obcej narodowości, pozamierało wiele kancelaryi wojskowych, przestało pracować wiele kółek tej olbrzymiej maszyny. A jednak gen. Roja, który ujął ster władzy, swą twardą i żołnierską dłońią zdołał

opanować sytuację i w przeciągu kilku dni puścić na nowo w ruch skombinowaną maszynę organizacyjną wojskową.

Pamiętać należy, że cały ów przewrót kolosalny przy obecności 10-tysięcznej masy wojsk różnojęzycznych dokonał się w Krakowie jak najczęściej. Nie było krwawych walk na ulicach miasta, nie było zamachów, nie było napaadów, ni rabunków bandyckich. „Ani jeden włos nikomu nie spadł z głowy“, jak się wyraził jeden z radnych miasta. Nad miastem silnie i sprężyste czuwała dłoń generała polskiego, który z energią frontową (front to był także równie groźny, jak w obliczu nieprzyjaciela), wielokrotnie w legionowych walkach wyróbowaną, szybko i sprawnie wprowadzał życie niepodległego już Krakowa na drogęładu i porządku.

Okrzyk, który generał Roja w kilka dni później z okazji powitania batalionu warszawskiego wznosił na rynku krakowskim w obliczu zgromadzonego ludu i wojska: Niech żyje niepodległa, zjednoczona i uporządkowana Polska! — był najlepszym wyrazem tej linii, po której poszedł pierwszy polski komendant oswobodzonego grodu: linii ujęcia życia polskiego w karbyładu, porządku i żelaznej dyscypliny, tak niezbędnej w chwili, gdy wśród walących się gruzów trzeba było budować.

Tak to w Krakowie wyglądał ów pamiętny dzień „zmiany warty“. Taki to był początek polskiej rewolucji narodowej.

Charakterystyczny zaś wyraz obliczu dnia pierwszego i następnych pierwszych dni wolności nadał właśnie gen. Roja swoistym urokiem swej niezwykłej i bujnej indywidualności.

W tem wszystkim, co wówczas czynił i ze sobą wnosił w życie obudzone, było wiele z pedu i rozmachu, co granic nie zna, było wiele z łopotu skrzywdę wysokolotnego orła, co z pęt wyzwolony, zerwał się wtedy na lot swobodny.

Bol. P.

PODHALANIE W CZASIE WOJNY.

Pamiętamy wszyscy szczególnie my, Podhalanie, słowa uznania i gorącej sympatii, wypowiedziane pod adresem ludności podhalańskiej w roku 1914 przez komendanta Piłsudskiego. W wywiadzie, zamieszczonym wówczas w „Wiadomościach Polskich“ po bitwach stoczonych na Podhalu, komendant Piłsudski podziwiał szczery patryotyzm ludności góralskiej, jej zapał w oddawaniu usług operującym na Podhalu oddziałom I-ej Brygady Leg. Pol., jej serdeczną ofiarność i pomoc pod każdym względem. Gdy I-sza Brygada odchodziła z Kęt na front, jej wódz jeszcze raz zwrócił się z osobnym podziękowaniem do Podhalan i jego

stolicy, Nowego Targu, za szczerze obywatelską i polską postawę tego zakątka naszej ziemi wobec poważnej chwili.

Kto zna Podhale, Podhale całe, nie jeno zakopiańskie wyręby góralszczyzny, kto zajrzał do jego przeszłości i bliżej interesował się, żył jego terażniejszością, ten z pewnością słowa komendanta Piłsudskiego przyjął jako potwierdzenie nadziei przed wojną w tym ludzie pokładanych, jako historyczny rezultat wielu, może pozornie drobnych i szarych, niemniej jednak ważnych prac, w ostatnich latach tam podjętych. Niemalą rolę odegrała w wychowaniu narodowym góralszczyzny jej piękna tradycja lokalna, jej przeszłość — legenda.

Śięgając w przeszłość, znajdujemy starodawną legendę o zaślubieniu w Tatrach wojsku polskiem. To wojsko ma na głos „Już czas!“ zerwać się do boju i wypędzić wroga, oswobodzić Ojczyznę. Przed rokiem 1845, przed powstaniem chochołowskim młodzi patrioci księża ożywili tę legendę. Ks. Głowacki w Poroninie, a ks. Kmiotowicz w Chochołowie wolał z ambon: śpiącym rycerstwem to wyjeście, górale, lud polski. Lud jeden, ta ogromna masa śpiących rycerzy, on jeden, gdy przebudził się, wroga zgniecie i oswobodzi Polskę. W roku 1846, gdy na dolinach dzięki łotrówskiej intrydze austriackiej doszło do rozlew krwi bratniej, górale ruszyli w bój o Polskę. Powstanie chochołowskie upadło. Ale została po niem znów żywa tradycja. Zrodziła się i wrosła w krew ludu wielka legenda: dopóki pod Krakowem nie zejdzie się czerniawa chłopka i nie okrzyknie wielkiej wojny, dopóki wiślana woda w krew się nie przemieni, Polski Wolnej nie będzie.

W roku 1863 garść górali podhalańskich czynny brała udział w powstaniu. Odezwiała się tu ta sama nuta, co wiodła gazdów z królem Batorym na moskiewską potrzebę, ta sama nuta, co porwała górali do obrony króla, gdy ze Śląska przez Podhale wracał do Ojczyzny. Bronił Ojczyzny, ale bronili i braci przed krzywdą. Ów Janicek-serdecko i ów Janosik-harnaś jedni są w pieśni góralskiej, choć jeden stracił piórecko, kiedy „jechał do wojny“, a drugi zginął, gdy szedł „równać świat“, braci bogatym, a dawać biednym. Bo i Ojczyźnie i tym biednym działa się krzywdą. O krzywdę chadzali górale na wojny i wyprawy. Odczuwali też żywo górale krzywdy swych braci chłopów, nękanych knutem rosyjskim i przesładowaniami pruskiemi na ogromnym obszarze Polski. I nieraz przed wojną, gdy zesła gwara na stosunki w Polsce, wdychali starzy i młodzi, kiwając mądrze głowami: „kieby ino z tym Rusem jako skończyć, onaby przysła kolej i na Prusa“. A nie były to czeze słowa.

Ale do wyhodowania tego wysokiego poczucia odpowiedzialności za losy Ojczyzny przyczyniły się i inne, gdzieindziej może nie obserwowane okoliczności. Odmiennie, niesłychanie twarde warunki hytu, istny bój ze skali-

stą ziemią o każde niemal ziarno owsa, złośliwość pogody — zrobiły z górala człowieka zaciętego, człowieka walki, który bezwzględnie opanował teren swego życia i śmiało umiał wkraczać na tereny nowe. Wytworzyło to w nim i pewne poczucie odrębności, które przejawia się nie tylko w gwarze, w jej niezrównanym akcentowaniu, nie tylko w stroju i jego przyozdobach, ale także w budownictwie, w pieśni, w muzyce, wszelkiej samorzutnej twórczości artystycznej, w rodzącym się życiu publicznym, w jego polityce. Na tym gruncie musiał się wyhodować samoistny patriotyzm, pomiędzy lokalny, pewnego rodzaju duma ze swego pochodzenia i znaczenia w Polsce.

Ta duma, może nieświadoma dawniej, pogłębiła się znacznie w ostatnich latach przed wojną. Pogłębili ją inteligenci podhalańscy, tamtejsi wykształceni synowie chłopscy. Inteligencja podhalańska — jak słusznie gdzieś zauważono — nie oderwała się od swego rodzimego pnia, nie szła też ani przed, ani za ludem, nie chciała mu przewodzić, ani basować z tyłu — ona pozostała nim i razem z nim jęła się pracy odrodzicielskiej. Praca ta siłą rzeczy musiała objąć Szerokie Podhale t. j. braterską góralszczyznę Spisza, Górnej Orawy i Trenczyńskiego.

Ta inteligencja szczerze ludowa zorganizowała też pod koniec roku 1912 pierwsze oddziały Drużyn Podhalańskich — w historycznym Chochołowie, Zakopanem i Szaflarach, a potem prawie we wszystkich wsiach Podhala. W lutym 1913 roku odbył się w Chochołowie obchód ku czci powstańców podhalańskich z roku 1846. Zjechało się i zeszło na ten obchód, nie licząc inteligencji, do 10 tysięcy ludu podhalańskiego. Na wiecu manifestacyjnym przemawiali wyłącznie sami gazdowie, a przemawiali wszyscy w jednym duchu: „gotujmy się do rozprawy z Moskałem“. Po raz pierwszy ukazały się wtedy oddziały Drużyn Podhalańskich w pochodzie i na ćwiczeniach. Po raz pierwszy ukazał się też wśród nich późniejszy ich wódz w Karpatach, pułk. brygadyer Minkiewicz.

Drużyny Podhalańskie nie były i nie mogły być w dosłownym znaczeniu organizacją wojskową, jakkolwiek wykształcenie wojskowe było i w nich celem pierwszym. Obok kursów wojskowych odbywały się w Drużynach wykłady z zakresu historii Polski, oraz z zakresu gospodarstwa i samoobrony narodowej przed różnymi zakusami. Od czasu do czasu odbywały się wielkie ćwiczenia polowe, oraz uroczyste wystąpienia dla uczczenia rocznic narodowych.

Różnemi więc drogami lud podhalański jakby niepostrzeżenie wrastał coraz potężniej i głębiej w podstawy zagadnień ogólnonarodowych. Zagadnienia te stawały się jego świętą własnością, że wskażę tu sprawę Spisza i Orawy, o której ostateczne, polskie załatwienie

najgłośniejszym upomina się dzisiaj właściciel Podhale.

Gdy wybuchła wojna światowa, górale tłumnie pospieszili pod sztandary narodowe. Świadczy o tem przebieg pierwszej mobilizacji strzeleckiej i późniejszy zaciąg ochotników do Legionów Polskich. W pierwszych dwóch dniach wojny wyjechało z Podhala pod komendę Piłsudskiego do 300 ludzi. Ogółem służyło w Legionach polskich ponad 2000 górali. A jaki to był żołnierz, o tem świadczą niezliczone pochwały poszczególnych dowódców oddziałów, w których Podhalanie przeważali. — Gdy nareszcie rozsypało się w gruzy państwo austriackie, gdy na gwałt trzeba było budować nową siłę zbrojną dla ochrony zagrożonych kresów państwa polskiego, górale nie tłómaczyli się czteroletnimi trudami w wojsku austriackim, nie tłómaczyli się, że Austria wyciągnęła stąd do 100 tysięcy chłopca, że około 50 tysięcy dotąd nie wróciło pod strzechy rodzinne — ale ochotnie i karnie stanęli w szeregach narodowych i dziś bronią Lwowa oraz wschodnich rubieży polskich. Z radością też ruszyli na Spisz i Orawę. W walkach we wschodniej Galicji oraz na Wołyniu niejednym już sukcesem przyczynili się do chwały oręza polskiego, czemu dał wyraz Naczelny Dowódca Wschodu, gen. Rozwadowski, w osobnym piśmie do Podhalańców.

I nie zapomni też Polska bezmiernej ofiarności ludu podhalańskiego nie tylko w kompaniach dzielnego żołnierza, ale także w grochu, w płótnie, zbożu, ziemniakach — we wszystkim, co ziemia skalana na użytek i chwałę Ojczyzny wydać mogła.

Gdy w roku 1914 najazd moskiewski podchodził pod Limanową z jednej, pod Czorsztyn z drugiej strony, górale w niejednej wsi kosami i ciupagami szykowali się bronić Podhala. Taki był nastrój i taki jest.

I stało się dobrze, że w ponurych miesiącach najazdu moskiewskiego na Podhale pierwsza brygada Legionów polskich pojawiła się tu ze swymi zwycięskimi zastępami. Stało się dobrze, że ten wielki Litwin, ówczesny jej wódz, pojawił się między zboczami gór i stworzył nową legendę polską na Podhalu, legendę, która krzepić będzie całe pokolenia, tak, jak obecnie pokolenie podhalańskie pokrzepiło wówczas na duchu Jego, Komendanta. Ta Biała Pani, co wówczas górami szła i jak lud zapewniał, szczęśliwie wiodła wojsko polskie do boju, ta żyć tu będzie na wieki...

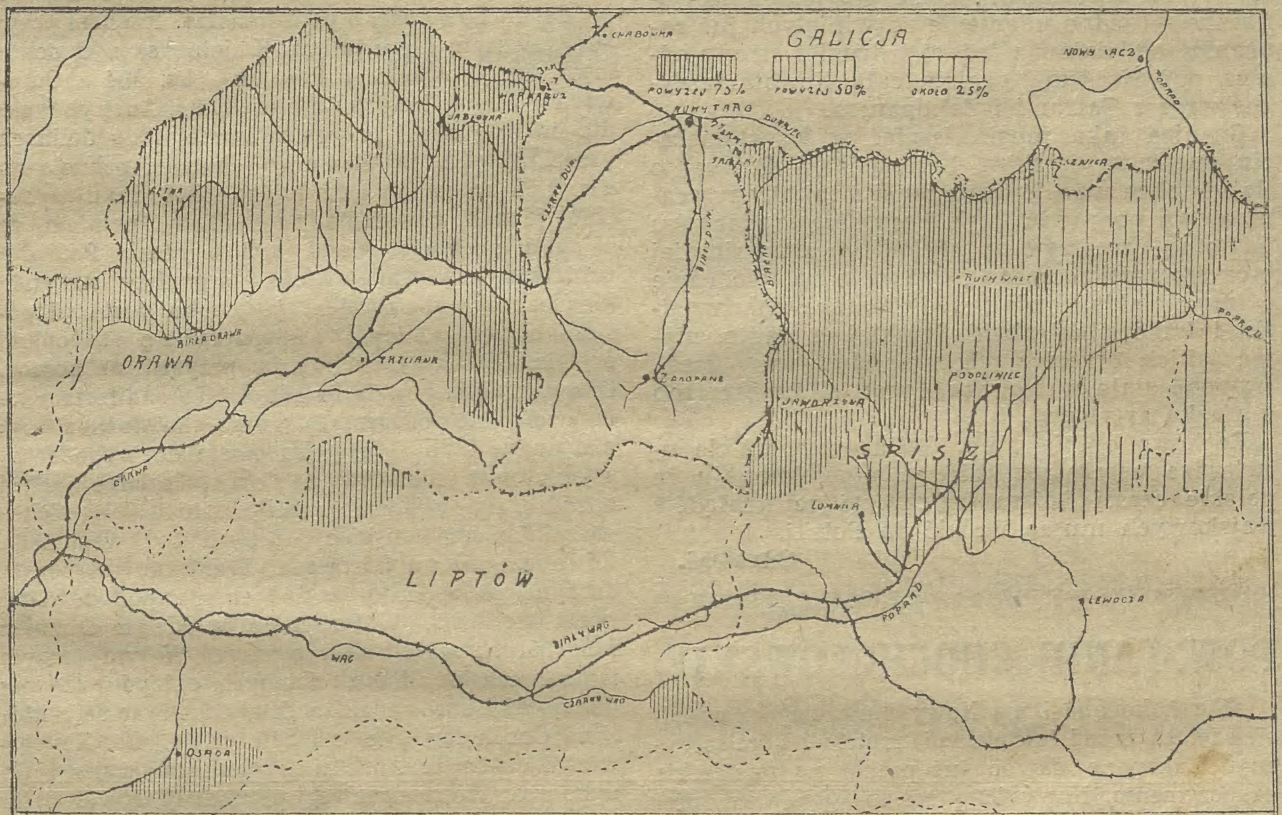
I jeszcze jedno: tu, gdzie byliśmy świadkami rozbicia i upadku ducha w pamiętnych dniach września i października 1914 roku, tu pierwsza brygada Legionów polskich okryła się sławą zwycięstw. Tu też powstał dziś jeden wielki, zbrojny obóz od Nowego Sącza po Nowy Targ i Zakopane, rozłożyły się oddziały wojska polskiego i co pewien czas odchodzą stąd kompanie za kompaniami tam, gdzie Ojczyzna woła.

Feliks Gwizda.

O SZEROKIE PODHALE.

Sprawa wcielenia do Polski Spisza i Orawy jest nagłą. Pomijam w tej chwili względy etnograficzne, polityczne, ekonomiczne i t. d., które wszystkie przemawiają za przynależnością tych ziem do państwa polskiego. Ludność polska tak na Spiszu, jak i na Orawie, oraz w Okręgu Czadeckim komitatu Trenczyńskiego dała już chyba dotąd dosyć dowodów Czechom, że nie chce pójść w nową niewolę i że nigdy nie zgodzi się na panowanie czeskie nad sobą. Gdyby Czesi jeszcze przez nie wiem ile miesięcy spisywali żale i skargi na wojska polskie, które chwilowo były na Spiszu i Orawie, to nie spi-

szą ich wlecej ponad te, które wydusili na księżach słowackich, organistach i żydach. Natomiast skargi i żale na ich brutalne panowanie na Spiszu i Orawie napływają w nieprzeliczonych egzemplarzach do właściwych miejsc polskich, które odpowiednio będą je musiały wykorzystać. Nie pomógł nawet w wielkich ilościach sprowadzony cukier po niskich cenach dla ludności polskiej. Cukier ten nietknięty czeka na furi, które będą go musiały odwieść z powrotem do Pragi. Zdecydowane stanowisko Polaków spiskich i orawskich, oraz trenczyńskich, pociąga za sobą coraz liczniejsze rzesze Słowaków, którzy w dość krótkim czasie poznali się na Czechach. Pomijając te wszystkie



względy, które i w prasie i na zgromadzeniach są omawiane, tu chcę przytoczyć opinię dowódcy okręgu podhalańskiego, pułk. A. Galicy, który ze stanowiska wojskowego wypowiada się w sposób stanowczy przeciw utrzymaniu dotychczasowej granicy węgierskiej na Podhalu.

— Tatry z Zakopanem i Nowym Targiem, przy zatrzymaniu dotychczasowej granicy węgierskiej, bez przyłączenia od wschodu ziemi Spiskiej, a od zachodu polskiej części Orawy, mogą być jednym ruchem wojsk Polsce odcięte. Rzut oka na kartę — mówi pułkownik Galica — daje obraz tego niebezpieczeństwa, grożącego odcięciem Tatr i całego Skalnego Podhala, posiadającego nieobliczalnej wartości mineralne bogactwa.

Od wału Karpat ku Tatom prowadzi 23 kilometry szeroki korytarz, t. z. broda Galicyi,

którą Czesi pragną odgolić. Na tej to szerokości od szczytu Wołowca (2.065) do Rysów (2503) nad Morskim Okiem i tylko cieniste, północne stoki Tatr posiada obecnie Polska, a najwyższe i najpiękniejsze szczyty słoneczne, jak szczyt Gałuchowski (2663), Lodowy (2629), Łomnica (2634), Murań, Hawrań, cały tak zwany polski Grzebień, leżą na ziemi spiskiej.

Dzisiejsza granica węgierska od wschodu doliny Nowotarskiej, biegnąc od Rysów, Żabim Wierchem, wzdłuż rzeki Białki, schodzi z gór na równinę Nowotarską, przekracza nawet rzekę Białkę i przebiega w odległości tylko 7 i pół kilometra od rynku stolicy Podhala, Nowego Tangu; od strony zachodniej, mianowicie orawskiej, granica opada od szczytu Wołowca, przebiega szeroki niż Czarno-Dunajecki, łącząc się z Doliną Nowotarską i w miejscowości

orawskiej Harkabuz przechodzi w odległości 8 kilometr. od węzła kolejowego w Chabówce.

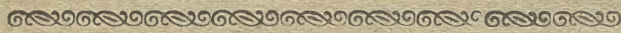
Linia kolejowa Chabówka-Zakopane, w okolicy Sieniawy, jest odległa zaledwie o trzy kilometry od Harkabuza na Orawie. Odległości te pokonują już zwykle działka połowe, które nie przekroczywszy jeszcze granicy, mogą zdemolować stację kolejową w Chabówce i w Nowym Targu i przeciąć ruch kolejowy na linii Kraków—Nowy Sącz—Zakopane, a stolicę Podhala Nowy Targ, obrócić w perzynę.

Zwykły patrol, wysłany z Harkabuza na Orawie, w pół godziny przetnie w Sieniawie złą kolejową łączącą Warszawę z Zakopanem. Ponieważ granica obecna, tak od zachodu, jak od wschodu Nowego Targu schodzi z gór na otwartą dolinę Czarno-Dunajecką, względnie Nowotarską — jedno uderzenie rozwiniętych już zagranicą oddziałów z jednej i drugiej strony odcina pod Nowym Targiem całą Nowotarszczyznę wraz z Tatrami i Zakopanem.

Granica taka mogła istnieć w konglomeracie austro-węgierskim. Samodzielna Polska, o ile nie chce utracić Tatr, musi z tej strony granicę swą poprawić, czyli korzystać, wiodący ku Tatom rozszerzyć na zachodzie przynajmniej o czysto polską część G. Orawy, a na wschodzie o trzy polskie powiaty: Kieżmarski, Starowiejski i Lubowelski ziemi Spiskiej, a nadto, mając takich przebiegłych sąsiadów, jak Czesi, trzymać stale w Nowym Targu silny garnizon z górską artylerią.

Fachowa opinia pułk. Galicyi oczywiście utwierdza jeszcze raz każdego w przekonaniu, że polskie części Spisza i Orawy i ze względów wojskowych muszą wrócić do Polski.

Odrowąż.



POWSTANIE CHOCHOŁOWSKIE.

Nie Zakopane i nie Nowy Targ, zwłaszcza dzisiejszy, są przed-tawicielami rzetelnej góralszczyzny. Zakopane dawno już poszło na fiakerskie eksperymenty, Nowy Targ zaś ma gwałtowne pretensje do „wielkiego” miasta. Góralszczyzna w swem tradycyjnym bogactwie, dostosowująca się oczywiście coraz bardziej do nowych warunków życia, utrzymała się jeszcze po głuchych wsiach podhalańskich oraz na Spiszu i Orawie. Środowiskiem nawskróś podhalańskim z tradycyi i roli współczesnej jest niewątpliwie Chochołów, jedna z najstarszych wsi podhalańskich, graniczących z Orawą.

Dzisiejszy Chochołów żyje całą pełnią życia wiejskiego, ma swoją czytelną związkową, ma spółkę rolniczą i straż pożarną, a teatr amatorski chochołowski znany był jako lepszy na Podhalu i dawał z wielkim powodzeniem przedstawienia nawet w Zakopanem. Przed wojną Chochołów pierwszy powołał do życia organizację strzelecką, Drużynę Poddalańską. Ale bo też Chochołowianie od wieków nawykli pełnić służbę rycerską na usługach Rzeczypospolitej. W XVI wieku Bartło-

miej Kluska-Chochołowski bierze udział pod chorągwią starosty nowotarskiego Pieniżka w wyprawach Stefana Batorego na Moskwę. W wojnach polskich górale podhalańscy stawali w piechocie, na co są dowody w starych papierach i królewskich nadaniach.

Po upadku Rzeczypospolitej na Podhalu zapanały stosunki nieznośne. Z jednej strony napływowi „ob-zarnicy” usiłowali tu zaprowadzić stosunki podobne, jak były na dolinach, z drugiej strony rząd austriacki gnębił i okradał lud bezlitośnie. Kiedy po r. 1840 emisaryusze paryscy pojawili się i w Galicyi dla wywołania ogólnego powstania przeciw zaborcom, grunt na Podhalu znalazł podatny. Działał tu znany bojownik wolności Goslar, który umiał wciągnąć do pracy zwłaszcza młode duchowieństwo podhalańskie. Ruchem przygotowawczym kierował ks. Kmiotowicz z Chochołowa, ks. Głowacki z Poronina, ks. Miś z Odrowąża i szereg innych. Jak wiadomo, Austria wpadła na trop akcyi przygotowawczej i na dolinach przeciwstawiła jej ciemnego chłopca i pchnęła go z nożem na panów. 22 lutego 1846 roku wybuchło jednak powstanie na Podhalu, pomimo, że z dołu nadeszły wiadomości o rzezi. Pod dowództwem ks. Kmiotowicza i organisty Andrusikiewicza chłopci uzbrojeni jako tako rozbroili posterunek na granicy i tam spotkali się z chłopami polskimi z Orawy, którzy im przyszli na pomoc. Drugiego dnia powstania odbyło się manifestacyjne nabożeństwo, podczas którego ks. Kmiotowicz zwywał do walki o Polskę Ludową i do wypędzenia psiąg owców Niemców z ziem polskich. Nastrój wśród górali chochołowskich, witowskich, cichowiańskich, dzianinowskich i innych był wspaniały. Równocześnie od Odrowąża i Pieniżkowie ruszyła drużyna podhalańska w 230 chłopów pod dowództwem ks. Misia. W Potoninie, w Białym Dunajcu i Szaflarach naród się poruszył. W tym samym jednak czasie zdiada ciemnych chłopów czarnodunajeckich sprowadziła oddziały austriackie, z którymi Chochołowianie stoczyli bitwę. Ks. Kmiotowicz i organista Andrusikiewicz ranni walczyli do upadłego. Wobec przewagi powstańcy musieli ustąpić. Rannych było kilkunastu górali, zabitych kilku. Ale i Austriacy złożyli krwawą daninę w bitwie chochołowskiej. Oddziały chłopskie, które ruszyły na pomoc Chochołowianom, jako prymitywne uzbrojone, musiały zawrócić. Austria zatryumfowała. Powstańcami wypełniono lochy więzienne. Nazwiska Kmiotowiczów, Andrusikiewiczów, Sterczulów, Kojsów, Zychów i innych znane były w więzieniach sądeckich, lwowskich, krakowskich i w Szpilbergu. Chłop Szczypta, który zbiegł na Węgry dokończył żywota na emigracyi w Paryżu. Zaznała więc góralszczyzna wszystkich rozkoszy óg czesnej Polski walczącej.

Jak dalece świadomym był odruch chochołowski, świadczy najlepiej fakt, że ma on swego rodzimego dziejopisa, zmarłego niedawno gazdę Józefa Pilcha, którego pamiętnik wzruszający prostotą i wiernością opisu wypadków przed kilku laty drukiem ogłoszono. Upadek powstania chochołow-

skiego pociągnął za sobą także chwilowy upadek ducha na Podhalu, nie na długo jednak. W roku 1863 górale znów zaczęli przemykać się do powstańców i co trzeba tu podkreślić, Czarno-Dunajczanie mieli tam swych przedstawicieli. W ten sposób zmasali niejako winę zdrady w 36 roku. Gdy wybuchła wojna w roku 1914, Podhale znów stanęło pod sztandarami narodowymi i niema wsi w tej górskiej krainie, z której nie poszłoby do Legionów dwóch — trzech parobczaków. Dzisiaj Podhale już w wielkiej i wyzwolonej Rzeczypospolitej Polskiej niesie dalej swą krew na rubież wschodnie w ofiarnej dani Ojczyźnie. A równocześnie woła siostrzyce swe — Spisz i Orawę i gotowe jest upomnieć się o nie orężnie. **Gazda.**

PULKOWNIK ANDRZEJ GALICA.

Dowódcą Okręgu Wojskowego Podhalańskiego, obejmującego powiaty: Nowy-Sącz, Limanowa, Nowy-Targ, Spisz i Orawę, dowódcą zarazem brygady strzelców podhalańskich jest pułkownik Andrzej Galica, były dowódca po gen. Roji 4 p. p. Leg. Pol. i przez jakiś czas 6 p. p. Leg. Pol. Powołanie pułk. Galicy na to odpowiedzialne stanowisko na Podhalu okazało się nie tylko trafne, ale i nader szczęśliwe. Jako wyższy oficer legionowy, jako Podhalanin, wrócił pułk. Galica między swoich, między tych, którzy Legiony tłumnie wypełnili i wrodzoną znajomość stosunków miejscowych i ludu podhalańskiego znakomicie miał dla sprawy wykorzystać.

Dowództwo okręgu podhalańskiego, to placówka nie tylko organizacyjna, ale i bojowa. Organizacyjnie pod względem wojskowym pułk. Galica postawił Podhale na wyżynie, o której z dumą i uznaniem mówią rozkazy pochwalne komend przełożonych. Bojowo pułk. Galica spełnia swe zadanie od pierwszych dni „polskich” z całym oddaniem sprawie. Gdy chodziło o Spisz i Orawę, oddziały podhalańskie świeżo zorganizowane w lot obsadziły wskazane tereny i zyskały sobie nie tylko uznanie komend za sprawność, ale także niezapomniane przywiązanie ludności spiskiej i orawskiej. Rozkaz Focha, by opuścić Orawę i Spisz, wykonano sprawnie, choć z bólem. Ale ta sprawność, ten ład i ten posłuch, niezamącony żadnym bezcelowym krokiem rozpacz, znalazł szczególny oddźwięk także wśród sztabowych oficerów Ententy, przebywających w Warszawie, a o tem dobrze poinformowanych.

Pułk. Galica ze swymi strzelcami podhalańskimi dzierży dziś czujną straż, wzdłuż całej dawnej granicy węgierskiej, wzdłuż Spisza, Tatr i Orawy. Od czasu do czasu oczywiście przepędza rozbrykane oddziały czeskie, które usiłują to tu, to tam wtargnąć na Podhale. Z drugiej strony Brygada Strzelców Podhalańskich, wydatnie zasila zagrożone kresy wschodnie. Niejednokrotnie czytaliśmy w komunikatach Sztabu Generalnego o idących do walki na bagnety strzelcach podhalańskich, już to w grupie gen. Rozwadowskiego, już

to w grupie gen. Romera. Strzelcy Podhalańscy z upartą brawurą i zdecydowaną ofiarnością przelewają krew dla odradzającej się Ojczyzny. To też i nazwa ich — nazwa 1 i 2 pułku strzelców podhalańskich — już w komunikatach ustalona i obficie krwią okupiona, winna im być na zawsze przyznana. O nazwę tę dopomina się cały lud góralski, zabiega też o nią i sam dowódca brygady strzelców podhalańskich.

Nasi strzelcy podhalańscy są zorganizowani w części z legionistów, w znaczniejszej jednak części z żołnierzy 20 pułku piechoty i 32 pułku obrony krajowej austr. „Cwancigery z Maryjka”, jak ich nazywano pod koniec wojny mieli już dość i Austrii i swej nazwy „dwudziestki”. Przez cztery lata na froncie i w kadrach Austrii umiała świetnie wykorzystać wszelki sentyment, jeżeli istniał, do jej pułków i ich nazw. Jeżeli nadto dodamy, że do brygady strzelców podhalańskich wejda Spiszacy i Orawcy, którzy odzegnują się od wszystkiego, co jest węgierskie czy austriackie, a którzy chętnie i to w dość pokaźnej liczbie zgłosili się na ochotnika do służby w strzelcach podhalańskich, to niewątpliwie przyznamy rację ambicyom Szerokiego Podhala, domagającym się nazwy okupionej krwią za Wielką Polskę Pułk. Galica z młodzieńczym zapałem opowiada, jak chłopci podhalańscy radośnie tę nazwę powitali i jak odrazu do niej przyglęli.

Dzięki sprawności zarządzeń pułk. Galicy, na Podhalu panuje ład i porządek. Także pobór odbył się tu wzorowo. Tendecye do uchylania się od służby wojskowej, objawiły się tylko wśród pewnych sfer, w miastach, wieś jednakże stanęła karnie na wezwanie.

Duch podhalański, duch góralski, co z królem Batorym szli na Moskwę, duch tych, co w roku 1846 podnieśli głowę przeciw Austrii, duch Legionów wreszcie, które tu — pod dowództwem Komendanta — święciły tryumfy i których wyższym oficerem jest także pułk. Galica — ożywia całe Podhale i jego karne szeregi strzelców.

Zych.

Kompania Wysokogórska Brygady Strzelców Podhalańskich.

Kiedy pod koniec 1918 roku różnorodne oznaki wskazywać zaczęły, iż nasi „bracia” po Czechu wyciągają swą łapczywą garść nie tylko po szczeropolskie osiedla Spisza i Orawy, lecz radziby nawet zadławić, klinem w niedawne posiadłości węgierskie wglębione ziemie Podhala — na Podtatrzu, u kresów południowych, stanąć musiały kompanie Brygady strzelców Podhalańskich, zdecydowane do ostatniego naboju i ostatniego bagnetu bronić swych rodnych dziedzin. Zwarta linia obserwacyjna doznała jednak z konieczności znacznej przerwy, zaporą bowiem potężną spiętrzył się dziki, urwisty łańcuch tatrzański.

Tatry, jedyne na obszarach Rzeczypospolitej

góry wysokie, charakterem i budową zbliżone do systemu alpejskiego, tworzą dla zwykłego, doświadczenia górskiego pozbawionego żołnierza niedostępny wręcz teren. Szczególnie w zimie, gdy legnie na nich kilkumetrowej nieraz grubości dochodząca warstwa śniegów, a kotliny skalne zmieniają się w zamarłą, bezludną pustynię. Stąd dla utrzymania jednolitości frontu narzuciła się potrzeba stworzenia odrębnej formacji wysokogórskiej, któraby — wzorem istniejących w innych armiach górskich organizacyi wojennych (Bergführerabteilungen, Alpini etc.) — zdolną była o każdej przemianie roku zabezpieczyć i te kresy tatrzańskie, kędy zbyt trudno dotrzeć zwykłemu żołnierzowi.

Wszak chodziło tu nie o jakąś bezwartościową kupę gruzów skalnych, lecz o ten bezcenny klejnot koronny ziem polskich, o te Tatry, które nawet głos wrogich nam przybyszów za jedno z najczarowniejszych gór świata uznał!

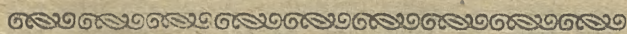
Twardy nakaz koalicyjny usunięcia sił naszych ze Spisza i Orawy konieczność zorganizowania wspomnianej formacji jeszcze wzmocnił. Czesi obsadzili Jaworzynę Spiską i obszar Tatr po rzekę Białkę na wschodzie, a po regle Doliny Chochołowskiej ku zachodowi. Zagrożają bezustannie dostępowi do Morskiego Oka, czem zaś ono dla nas, czuje każde serce polskie. Przestrzeń 15 km. linii powietrznej — połdniowy marsz — dzieli ich od letniej stolicy Polski, Zakopanego..

Powołana do życia dla powyższych celów „Kompania Wysokogórska“ z siedzibą w Zakopanem, dzięki pieczołowitej opiece pułk. Galicy, rozwija się w energicznym tempie, garnąc pod swój znak — prócz żołnierza podhalańskiego — coraz liczniejszych taterników, którzy ochotnie spieszą bronić gór ukochanych.

Z natury rzeczy wyszkolenie żołnierza wysokogórskiego wymaga większego wkładu czasu i energii, obok bowiem zwykłego wyćwiczenia polowego program nauki obejmuje: ogólne wiadomości o Tatrach, zasady chodzenia po górach, wspinanie się wśród skał i unikanie ich niebezpieczeństw, teorię jazdy na nartach, służbę patrolową górską itd. W zimie, środkiem pomocniczym, dającym żołnierzowi wysokogórskiemu nadzwyczajną przewagę nad żołnierzem pieszym, są narty, których zastosowanie pozwala szybko i zwinnie przebywać nawet najgłębiej śniegiem zasypane kotliny Tatr i niezależnie od dróg jawić się tam, skąd możliwość wypadu najmniej daje się przewidzieć.

Od chwili pojawienia się lotnych oddziałów Komp. Wysok. na pograniczu tatrzańskim Czesi mają się na wielkiej baczności i nie odważają się już bezkarnie przechodzić na polską stronę.

Dr. Mieczysław Świerż.



WOJSKA POLSKIE NA ORAWIE.

Koniec wojny, dla Niemców i Madziarów tak smutny a nagły, na polskiej Orawie dał się bardzo we znaki. Z początkiem listopada chłopaki

wracali całemi masami do ukochanych progów. Wszyscy gorzeli nienawiścią do madziarskich rządów. Żandarmerya węgierska uciekła ze swoich posterunków już 3 listopada. Straży bezpieczeństwa i mienia nie było żadnej. Zwrócono się kilka razy do żupana orawskiego, p. Jerzego Bulli o pomoc wojskową, ale nie doszło.

Tymczasem się stworzyła na Orawie w Jablonce Rada Narodowa polska, która się w swojej rezolucyi otwarcie wypowiedziała za przyłączeniem do Polski. Wobec dokonanego faktu, że żupan nie mógł żadnej pomocy wojskowej przystać, a wobec szerzącego się z dnia na dzień ducha niszczycielskiego w całej okolicy, Rada Narodowa była zmuszona zwrócić się o pomoc do Nowego Targu.

Komenda okręgu podhalańskiego była tem wezwaniem nie mało zaskoczona. Ale na długie rozumowanie nie było czasu. Madziarzy opuścili polskie wioski, ludzie na zasadzie 13 punktu Wilsona wołali o przyłączenie do matki Polski, a ta sama ludność, więc nie „notar“ albo żyd, obcy słowacki proboszcz albo nauczyciel, a ku temu fala niszczenia zaczęła i granice przechodzić, Nowy Targ się więc zdecydował na wysłanie polskiego wojska na polską Orawę.

Legioniści wkroczyli na Orawę 6 listopada w dwóch kierunkach: jeden oddział pod komendą porucznika Lgockiego do Suchej Góry, drugi zaś z porucznikiem Dąbrowskim na czele do Jabłonki. Do Suchej góry zajechali nasi koleją. Sama wieś, poważnie od stacyi oddalona nie wiedziała o przyjeździe Polaków. Natomiast miejscowości Jabłonka i Piekiełnik urządziły nadechodzącym braciom wielką manifestacyę. Piekiełnik, pograniczna wioska za Czarnym Dunajcem — wyszedł na „granice“ prawie cały na powitanie z wójtem i notarem na czele. Dla polskiego żołnierza było to niemałą niespodzianką. Niektórzy myśleli, że się na granicy z madziarami trzeba będzie bić o te polskie ziemie, a tu paradne dziewuchy, z kwiatami w rękach, witały swoich. Na „legunach“ zrobiło to niewątpliwie miłe wrażenie. Do innych miejscowości Komenda w Nowym Targu nie wysłała większych posterunków. Ze Suchejgóry i Jabłonki chodzili nasi żołnierze na patrole po polskiej Orawie.

Ciekawe zadania mieli u nas ci legioniści. Byli wszystkim, tylko nie żołnierzem w prawdziwym słowa znaczeniu. Obecność ich na Orawie miała znaczenie prawie wyłącznie polityczne. Ludność nasza się na własne oczy przypatrywała rozpamiętaniu się gmachu państwa węgierskiego. Madziarzy upadli, na ich miejsce przyszli — jako to lud mówił — nasi. Trzeba bowiem o tem wiedzieć, jakie stosunki były u nas za madziarów. Panował u nas (i na Spiszu) taki zamęt, że nas za Słowaków zapisywali, a prawie sto lat w nas wmaiwiali, żeśmy nie Polacy. Było to więc bardzo ważne, że po upadku Madziarów pierwsi do nas — nasi bracia zawitali, przynosząc ze sobą nowinę o wyzwoleniu, o wolności narodów.

Po przybyciu żołnierzy porządek i ład natychmiast powrócił, tylko kiedy niekiedy musieli le-

gioniści obowiązki żandarmeryi pełnić, jeżeli spryt i powaga miejscowych milicyi nie zdołały zaburzeń wśród ludności uciszyć.

Chłopcy byli zupełnie świadomi tej narodowej roli, którą podczas swego 2-miesięcznego pobytu na Orawie odgrywali. Z wyjątkiem jednego przykrego zajścia w Pólgorze, spowodowanego przez agitację czeską z Namestowa, między naszym ludem a legionistami nigdy do nieporozumienia, nawet najmniejszego, nie doszło. Przeciwnie. Nawiązały się najserdeczniejsze stosunki. Polska szkoła porucznika Palki w Suchejgórze będzie wieczną pamiątką żołnierza polskiego na Orawie. Inni uczyli polskich piosenek, których się nasz lud nie miał gdzie nauczyć. Podczas świąt Bożego Narodzenia przypomnieli naszym ludziom zapomniane kolędy. Legioniści przyszli na Orawę jako żołnierze, ale pracowali oświatowo. Bo nie tylko słowem krzepili — nasz przez Polskę tak długo zapomniany lud — w poczuciu polskości, ale robili to więcej przez rozszerzanie wśród nas dobrych polskich gazet i książek. Bronili naszej polskości, jak mogli. Bo do obrony z bronią w rękę nie doszło. Nadszedł rozkaz Focha, aby ty m e z a s o w o Orawę (i Spisz) opuścić. Z zaciśniętymi zębami i pięściami, z rozgoryczonem sercem, nie można było tego rozkazu nie spełnić. Od 13-go stycznia polska Orawa jęczy pod bagnetem czeskich najeźdźców. W nowotarską dolinę przychodzi echo dziwnego śpiewu:

Jabloncańskie dziewczki płaczą se załośnie,
Ze im popod okna chodnieek zarośnie.

Ks. Feraynard Machay, kapelan.

UNIWERSYTET ŻOŁNIERSKI

III.

Podczas pracy nad zwalczaniem analfabetyzmu w pułku, baonie (szwadronie), kompanii, a po zapoznaniu w s z y s t k i c h żołnierzy z dziejami wojska polskiego, w trakcie pogadanki i poczytanek z dziedziny nauki o Polsce, o bogactwie naszej ziemi i płodach przemysłu, o politycznych i etnograficznych granicach kraju ojczystego, należy równocześnie pilnie b a c z y ć, by żołnierze przyswoili sobie początkową naukę rachunków, przynajmniej w zakresie czterech działań.

Elementarne wiadomości z arytmetyki są żołnierzowi zawsze potrzebne, jak wiadomości z Regulaminów i Przepisów o służbie w polu i w garnizonie.

Polak, nawet wykształcony, nie potrafi dobrze obliczyć się z groszem, z zasobami swych materialnych sił. Dowodem słaby rozwój naszego handlu, zależność rolników od żydów-lichwiarzy, a gospód (kantyn) żołnierskich od dostawców prywatnych, którzy nie zawsze działają na korzyść żołnierza. Nie umiemy oszczędzać, stwarzać porządnej harmonii dochodu z rozchodem. Dotychczas sfery wojska naszego w minimalnym stopniu poparły pożyczkę pań-

stwową, o której zresztą nikt żołnierzom nie umie i nie potrafi kilka słów powiedzieć. Dowiedziałem się niedawno od Polaka, w wojsku niemieckim przed 15-ym listopada służbę odbywającego, iż „jego“ pułk niemiecki złożył na 7-mą pożyczkę wojenną pół miliona marek! Jeden pułk.

Wiem, że żołnierzowi naszemu wiele rzeczy potrzeba, wielu przedmiotów najpotrzebniejszych z rynsztunku i wyekwipowania brakuje. Ale jestem przekonany, że naszemu żołnierzowi zawsze prawie, w najlepszych i najkorzystniejszych stosunkach zabraknie jedla, ubrania, pieniędzy, o ile nie nauczy się ścisłego i porządnego rachunku. Nie spotkałem w okresie czteroletniej wojny obecnej szeregowca w wojsku polskim, któryby prowadził szczegółowe rachunki, spisywał inwentarz „wyfasowanych“ przedmiotów.

W zupełnej pogardzie mieliśmy i mamy pedanterję w rachunkach pieniężnych. Na palcach jednej ręki policzyć możemy żołnierzy, którzy z pułku zapiszą sobie wysokość otrzymanego żołdu, należny prowiant, sprawdzą dokładną wagę przy „fasunku“ chleba, racyi żywienia.

Podawane w gramach, kilogramach, litrach i procentach należne oddziałowi i poszczególnym jednostkom ilości tłuszczów, mięsa, mąki, jarzyn, kawy, nafty, są dla olbrzymiej większości naszych żołnierzy księgą tajemnic, na siedm pieczęci zamkniętą.

Dziesiętny system miar i wag, ułamki, procenty — dziedzina, z której szeregowiec angielski niemiecki, francuski operuje zupełnie swobodnie — dla niejednego z naszych sierżantów i podoficerów jest co najmniej przedmiotem studyów z zakresu metafizyki doświadczalnej...

Otóż tak dalej być nie może.

Współczesna wiedza wojskowa bez matematyki obejść się nie może. Wojska techniczne, a szczególnie artylerya, bez elementów wyższej matematyki, uprzystępnionej szeregowym, tracą niesłychanie na swojej sprawności w polu i w służbie przygotowawczej do boju.

Wróćmy jednak do zwykłej, szarej piechoty. W piechocie, podczas obecnej wojny, na wszystkich frontach, plutony prowadzi w bój p d c h o r a ż y, zdarza się, iż zastępuje go sierżant, a nawet kapral.

Ba, gdy kula zabierze z szeregów kolejno i kaprala, poprowadzi oddział starszy żołnierz, gdy ten z kolei ustąpi, pluton otrzymać może zwykły żołnierz.

Jakże to będzie wówczas w linii tyralierskiej, np. z celownikami, gdy szeregowy analfabeta zacznie wydawać komendy?... Jakże to będzie z kompanią, z jej zaprowiantowaniem i z amunicją w obecnej partyzanckiej fazie walk z Ukraińcami i na Wołyniu, gdy na czele stanie sierżant, pół-analfabeta, nie umiejący złożyć dokładnego meldunku pisemnego, nie znający się na metrycznym systemie miar i wag...

Zacytujemy przykład ze zwykłej służby patrolowej w polu:

„Patrol X, szeregowiec Bocheński z 2 ludźmi, pójdzie przez folwark S, do lasku na wzgórze i będzie obserwował w kierunku północnym...”

Patrol ten widzi w chwili przechodzenia przez W. kilku jeźdźców nieprzyjacielskich na grzę, na brzegu lasku. Skrada się do nich i otwiera ogień. 1 nieprzyjaciel zabity, 1 ranny. Patrol nieprzyjacielski ucieka w kierunku północnym“.

Teraz zaczyna się dla dowódcy patrolu, szer. Bocheńskiego, najtrudniejsze zadanie. Meldunek o tem, co zaszło, ma być krótki, zwięzły i rzeczowy, napisany wyraźnie, a s z y b k o. — Instrukcyja, udzielona żołnierzowi, który zabierze meldunek, ma być dokładna i precyzyjna. Wszak od tego zależeć może los pułku, a może i brygady...

Czy szer. Bocheński, analfabeta lub półanalfabeta podola temu zadaniu, czy potrafi ułożyć, zredagować i napisać taki meldunek w ciągu 5-ciu minut:

„Patrol X, Zalesione wzgórze na zachód od S. 6. IV. 18, g. 5.15 popołudniu. Mój patrol spędził patrol nieprzyjacielski ze wzgórza. 1 jeździec nieprzyjacielski zabity, 1 ranny. Patrol nieprzyjacielski uciekł w kierunku północnym. Znalaziono czapkę i płaszcz, przy zabitym p a p i e r y, które wysyłam. — Bocheński, szeregowiec“).

Zdarzyło mi się osobiście stwierdzić, że żołnierze od roku będący w służbie, nie znali się na zegarku, nie umieli odróżniać miesięcy w roku, nie potrafili dokładnie zameldować się ustnie...

* * *

W dziedzinie nauki rachunków należy przede wszystkim i nade wszystko mieć na względzie praktyczne, niezwłoczne zastosowanie nabytych wiadomości w życiu żołnierskiem.

Liczba i jej znak — cyfra, nie może i nie powinna być dla żołnierza czemś obojętnem, abstrakcyjnym.

Żołnierz liniowy należy do pułku, którego numer rzuca się w oczy każdemu...

Pamiętam, iż cyfry I lub III, lub 7 w formacjach dawnej Brygady J. Piłsudskiego, wstały do symbolów, nieomal świętości żołnierskich.

Cyfra ma taką samą, jeśli nie większą, wartość od zdania, wyrażonego słowami, a nawet całej strony zadrudowanej.

Przejdźmy do wskazań praktycznych w nauce rachunków. Proste zadania na cztery działania należy w Żołnierskich Szkołach Początkowych ubierać w formę wojskową: obliczanie żołdu, amunicyi, długości kolumn, czasu marszu, odległości celowania i t. p.

Bezwzględnie zaniechać należy nudnego i szkolarskiego systemu przerabiania zadań, przykładów z liczbami niemianowanymi. „Zbytnie oddzielanie od siebie działań arytmetycznych nie jest wskazane, d o d a w a n i e i o d e j m o w a n i e można traktować w wielu mo-

mentach razem, jak również mnożenie i dzielenie“).

Zamiast ogłupiającego sposobu wykonywania tabliczki mnożenia, należy naukę mnożenia wspierać na dodawaniu, dzielenia zaś na odejmowaniu.

Przedewszystkiem rozwijać umysł, pobudzać do samodzielności, do tworzenia. Już na pierwszej lekcji rachunków żołnierze po zapoznaniu się z potrzebą liczenia, winni zdać sobie sprawę ilu jest żołnierzy w drużynie, w kompanii i w batalionie.

Jeden z najświetniejszych twórców umysłów XIX stulecia, zapoznany przez swoich, natomiast niezwykle ceniony przez uczonych w Anglii i we Francyi, por. artylerji Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej, Hoene Wroński, był autorem niezwykłych prac filozoficznych i również niezwykłych prac matematycznych.

Ohy duch tego wielkiego uczonego przyświecał pracy naszej, zapoczątkowanej tak skromnie przez nauczanie elementarnej arytmetyki w oddziałach odrodzonego Wojska Polskiego.

M. Dąbrowski, ppor.

*) T. A. Koziara: „Kursy dla Dorosłych“. Warszawa 1918, wydawnictwo P. M. S.

SPRAW DALEKICH PRAOGROMNE ZJAWISKA...

(Wiersz śp. por. Józefa Mączki wpisany majorowi Brzezińskiemu do pamiętnika, a dotąd nieogłoszony).

Dni mijają jak wichry jesienne —
lata leca, jako dni nad nami...

Lata-wieków szumiące skrzydłami,
nadziejami stuleci brzemienne...

Lata idą — i dni wielkie jak lata,
a dzień każdy nową przyszłość wykuwa —
Błogosławion ten zaiste kto czuwa,
komu żywot jak bezsenna jest czata!

Kto pod światło nowej zorzy wstającej
krwawą dłonią wzrok nakrywa — i bada,
skąd od zorzy pierwszy promień wypada,
pierwszy promień, nowe życie rodzący!

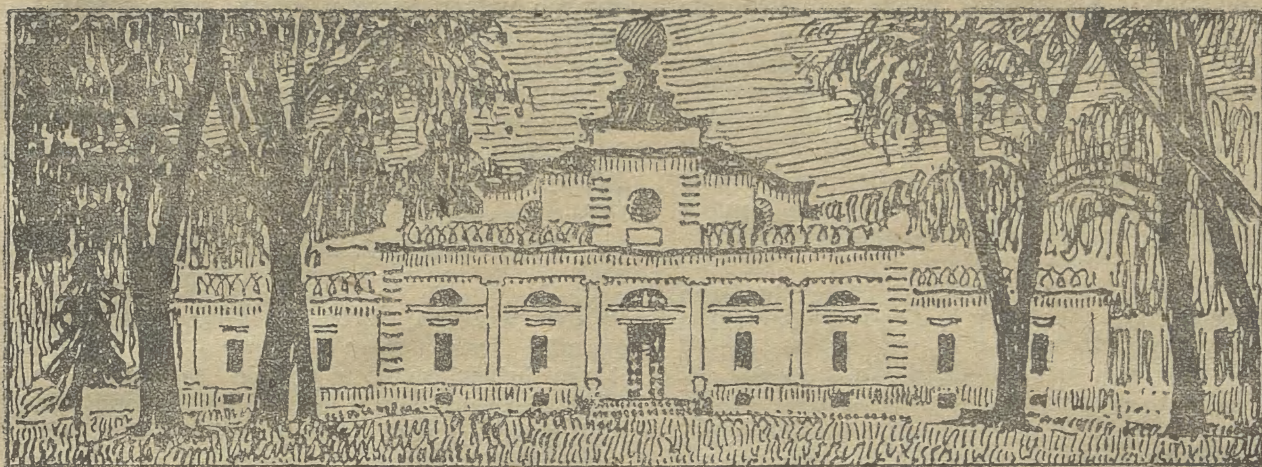
Bowiem widzi ten zaprawdę i czuje
spraw dalekich praogromne zjawiska —
nad struchlałej przeszłości zwaliska
jako orzeł nad turnie wzlataje!...

Fata pędzą... Szaleją w rozpędzie...
Błogosławion — kogo trud nie zmoże,
iż się jeszcze wyleje krwi morze
zanim Radość tę ziemię posiędzie!

Aż nad krew tę — nad zamęt padolny —
na ogromnym narodów kurhanie,
wielka zjawia przyszłości powstanie,
nowy ziemi tej cud: Człowiek wolny!

Szechynie, w październiku 1917.

*) Przewodnik Żołnierza Piechoty, część II, str. 130. Warszawa-Księgarnia M. Arcta. 1919 r.



JABŁONNA

LISTY.

II.

SZLAKIEM LEGIONOWYM DO WARSZAWY I JABŁONNEJ.

skreślił **Henryk Uziębło**, porucz. Wojsk polsk.

Powołany w pierwszej połowie lutego w sprawach służbowych do Jabłonna i Warszawy, jechałem tam z dziwnym uczuciem i ciekawością, jaką też zastanę tę Warszawę, oglądając ją po raz pierwszy od czasu, kiedy jeszcze w mundurze austriackiego lejtnanta „wkraczałem” w to ukochane miasto wraz z Prusakami w sierpniu w 1915 r. Z jakąż radością w sercu poilem się owymi nienawistnymi spojrzeniami, jakimi darzyli mnie wtedy Warszawiaczy — zaciśnięte pięście i wymowne milczenie — radość zaś i gościnność na wiadomość, że pod mundurem austriackim tkwi Polak i to z Krakowa.

Warszawa, jaką obecnie ujrzałem, przeszła wszelkie moje oczekiwania. Dawny znany mi, bardzo już dawny, pokost rosyjski i ten świeży osad „ersatzów” zniknęły gdzieś bez śladu, życie polskie buchnęło z nieokiełznaną siłą i gdyby nie płaszcze pruskie i szczegóły uzbrojenia wojska, które z natury rzeczy jako otrzymane po okupantach spadają muszą być w czasie tworzenia się naszej młodej armii zużyte — to w zewnętrznym obrazie ulicy nie przypominałoby już nic niedawnej obecności tych, którzy odeszli i więcej nie powrócą. Wygląd wojska nadzwyczajny! W koszarach i biurach, w służbie i na ulicy, zachowanie wzorowe. A jaka postawa! Serce rośnie nadzieją i wiarą w przyszłość.

Miasto żyje już życiem najzupełniej swoim, a może właśnie dzięki odcięciu od Europy wydobywa z siebie tembardziej rasowe i własne wartości.

Znalazłem się w stolicy w czasie otwarcia sejmku. Niezapomniane pierwsze posiedzenie w sejmowej sali, kilka wieczorów spędzonych w teatrach, gdzie grano arcydzieła naszej literatury, uroczystości w Wielkiej Operze ze „Strasz-

nym Dworem” i „Halką” Moniuszki, śpiewanych dla przedstawicieli koalicji i posłów sejmowych, — wystawy arcydzieł naszego malarstwa, jak: Batory pod Pskowem w Galeryi Tow. Sztuk Pięknych, Kazanie Skargi w pałacu Potockich na Krakowskiem Przedmieściu — wystawa genialnych architektonicznych fantazy Noskowskiego w Pałacu Sztuki — wszystko to razem złożyło się na nieprzerwane pasmo wrażeń i wzruszeń, zacerpniętych raz wreszcie już, jedynie z własnej czystej krynicy, Zdawało mi się, że „chcę zmyć się z niemczyzny,

Wpadam do Soplicowa, jak w centrum polszczyzny:

Tam się człowiek napije, nadysze Ojczyzny!”

Bo jakiegoż wzruszenia doznaje współczesny Polak, który dożył tej chwili, że w jednym i tym samym dniu danem mu jest usłyszeć w sali sejmowej telegram, przeczytany przez Naczelnego Wodza o zdobyciu Brześcia Litewskiego, a równocześnie tego samego dnia oglądać ten przedziwny obraz Matejkowski, utkany zdaje się z samych szczerozłotych nici i drogich kamieni, jakim jest Batory pod Pskowem.

Oglądać naszych posłów-chłopów, w białych sukmanach i jastrzębie głowy tatrzańskich górali, wychodzących z pod sklepień Katedry z nabożeństwa sejmowego i patrzeć później w najkorniejszym hołdzie w genialne namalowaną twarz Skargi w Matejkowskim obrazie.

Jakiegoż znaczenia w dzisiejszej chwili nabiera każde słowo i każdy gest śpiewaka w moniuszkowskim „Strasznym Dworze”, gdzie Miecznik, śpiewając nieśmiertelnego Poloneza, mówi naszej młodzieży, jakich to zięciów pragnąłby mieć, a Cześnik Fredrowski z Rejentem w „Zem-

ście" podają sobie dłonie... Zgoda — a Bóg sam już rękę poda!

Zaiste, srodze zahartowały nas przeżycia tych kilku lat — inaczej bowiem serce musiałoby w nas pękać z radości wobec tego, co dzisiaj przeżywamy.

Po kilku dniach pobytu w stolicy — wysłany zostałem do Obozu Dywizji Gwardyi do Jabłonny, dawnej siedziby księcia Józefa Poniatowskiego.

Z gwaru i ruchu wielkomięjskiego (gwarna Warszawa która się roi między Brystolem a Europejskim, jest jednak bardzo, bardzo banalna) wydostałem się z Pragi kolejką wąskotorową na cudny kraj Boży.

Co za publiczność! Jakie typy przedmieścia, jadące gdzieś na jakieś Wawry czy Pelcowizny — niesłychane przekupki i baby w kratę, jakich świat i korona polska nie widziały, jakich nawet i na Szczepańskim placu w Krakowie nie ujrzysz, jacyś starcy, dyki w granatowych rogatywach „z zawiasami“ zda się wprost rodem z Dobrzyna, wszystko to razem pomimo rannej mgły, chłodu i wilgoci nastroiło mnie jaknajlepiej. Pociąg rusza z Pragi wzdłuż wybrzeża Wisły i mijając po drodze niesłychane szatry i rudery podmiejskie wyjeżdża wreszcie na nieporównany bezkres nadwiślańskiego krajobrazu.

Zobaczyłem po drugiej stronie wody Warszawę, ujętą jakoby w długą linię fryzu, rozpiętego nad Wisłą — fryzu cudownie zdobnego koronką wież Katedry, kolumny Zygmunta, kościołów i szczytów starych domów, nad którymi „jeszcze“ sterczy haniebna sylweta cerkwi na Saskim placu. Fryz zamyka i kończy się ponurym przyziemnym kształtem cytadeli, której czerwone bastiony i odnogi pawilonów „malowanych na kolor rządowy“, jak to świetnie określa Żeromski, pełzają aż do samego poziomu wody. Oczy nie mogą się oderwać od tego straszego widziadła, a w myśli przypominają się Oni wszyscy od Traugutta i Padlewskiego do Okrzeji i tych ostatnich!

Kolejka mnie dalej i po ostatnim bastyonie cytadeli, miasto się kończy, a zaczyna się szeroki pejzaż nadwiślańskich łęgów ze wspaniałą Wisłą, obramowaną u góry niebieską wstęgą ciemniejących na horyzoncie lasów. Szary poranek jakós się rozjaśnia i rozpędza ciemny opar z duszy.

Przypomina się jasna sejmowa sala i pierwsze orędzie Naczelnego Wodza, a rzucając ostatnie spojrzenie na cytadelę, niknącą jak koszmar w oddali, widzę na jej płaskich sylwetach wałów, zamiast szkieletów szubienic dwie wysmukłe nowoczesne ogromne stalowe anteny, z których jak z tajemniczej zaklętej eolskiej harfy brzmia może w tej chwili w wszechświat cudowne fale — słowa oznajmiające światu ten pierwszy sejm polski, otwarty przez pierwsze szarego żołnierza Polski!

Jabłonna! Pociąg zatrzymuje się tuż koło

dawnego pałacu księcia Józefa, gdzie mieszka obecnie generał Bolesław Roja, dowodzący dywizją.

Obóz wojsk, oddalony stamtąd o 4 wiorsty. Ponieważ mam papiery służbowe do generała, kieruję się w stronę parku, gdzie na końcu przepięknej alei świeci biała plama domku-pałacyku...

jak Cię ucieć, brak mi mowy — bije serce...
płonie krew...!

Warta prezentuje broń — śnieg skrzypi pod nogami — drzewa stare olbrzymy — szumią potężnym już wiosennym prawie szumem. Na końcu alei, gdzieś pod ogromnymi trzema bukami, gwarzy dwóch jakby gazdów w świtkach i srogich futrzanych czapach — podchodzę bliżej i poznaję wreszcie, że to generał — rozmawia ze starym klucznikiem pałacowym, Szymonem, któremu brak tylko kurtki z żółtymi Półkozicami i ogromnego pęku kluczy, bo zresztą wzrost, nos suchy i kościsty, obwisłe wąsy i czapa futrzana z zausznikami wszystko, jak się patrzy, Gerwazego Mopanku z Soplców przypomina. Staję na „baczność“ i melduję się generałowi, oddając papiery służbowe.

Roja rozrywa koperty, a po przeczytaniu bierze mnie po prostu pod pachę i tak się prowadzi milejąc, wprost przez park z tarasu aleją na brzeg Wisły. Tymczasem wiatr rozpędza zupełnie chmury, niebo się robi wiosenne, błękitne z szybkimi obłokami, słońce rzuca przed nami coraz bardziej głębokie niebieskie cienie. Bmiemy w śniegu coraz lepiej, idąc brzegiem Wisły, którą coraz szerszą widać daleko — kraj coraz rozleglejszy, a słońce coraz jaśniej świeci, bo już południe i coraz dalsze linie lasów na horyzoncie odsłania. Ciszka tylko beżmierna, bo Wisła cała w łodach stanęła i tylko kilka saren łysnęło nam w gąszczach. Podchodzą z tamtych lasów — wskazuje ręką generał. — W niedługim czasie — mówi znowu — ożyje ten park i te nadbrzeżne gestwiny. Wiosna je zazieleni, zaśpiewają tysiące słowików w ciepłe noce swój hymn miłości — strach, co się tam będzie działo.

Rozgadaliśmy się wreszcie i wracamy mówiąc... o Polsce.

Po skromnym, ale po żołniersku obfitym, a nadewszystko gościnnym obiedzie, generał idzie pracować do swej kancelaryi — ja zaś z adju-ta tem i generalową idę zwiedzić pałac.

Oprowadza nas stary Szymon klucznik — ten, którego na wstępie do parku już poznałem.

To cacko architektury mimo, że puste wewnątrz i nieopalone, mimo braku wszelkich mebli i obrazów, świeczników i dywanów, które Bogu dzięki, zostały w bezpieczne miejsce wywiezione i uratowane — mimo to wnętrza owe tchną jakimś miłosnym doprawdy upojeniem i żyją pełnym życiem.

Gerwazy — Szymon, który dobrze objaśnia, a nadewszystko widać, jak kocha te mury, po-

kazuje nam szczegółowo każdy hak, wbity w ścianę i mówi o każdym świeczniku lub portrecie, który na nim wisiał. — Rekonstruujemy sobie obraz zupełnie wyraźnie. Istotnie wdzięk i gracya tej budowli mówią więcej o człowieku, który tu mieszkał, jak całe tomy spisane o nim.

Piękna jest tam jadalnia w maurytańskim stylu, uroczę naturalnie boudoirki, ale szczytem wszystkiego jest sala a raczej salka balowa, centralny ośrodek całego pałacyku. Takiej erotyki wyrażonej architektoniczną linią i formą nie widziałem nigdy nawet we Francyi, nawet we Włoszech.

Przypuszczam nie więcej jak 8—10 par tańczących może ją zapelnąć w zupełności. Kształtem okrągła — z lustrami i lustrzanymi drzwiami — w górze obiega wokoło wdzięczna galerijka z balustradą a nad tem wszystkim rozpięte niebo, zupełnie takie samo niebo, jakie w tej chwili było na świecie. Jasny błękit z szybko pomykającymi wiosennymi chmurkami. Jest to naturalnie malowidło — ale przez nader dźwięczne i pomysłowe wybicie otworów nad galerijką t. zw. lunet (których widz z dołu nie dostrzega) malowidło nabiera niezwykłej siły koloru i nieporównanej przejrzystości powietrznej, — po prostu prawdziwe niebo! Niebo u góry — coż musiało się dzieć w tym rajku na dole? Wokoło ścian do niedawna stało dwanaście foteli ręcznie haftowanych. Każdy z nich był darem i dziełem jednej z wielbicielek Księcia.

Zresztą wszystkie pamiątki po bohaterze zostały szczęśliwie wywiezione. Przyjeżdżał do Jabłonny Beseler, przyjeżdżał Glasenapp — pielgrzymowali często oficerowie niemieccy z Warszawy — w ostatnich nawet miesiącach przed przewrotem dziwnie interesowali się płótnami chroniącymi materye i obicia ścian. „Jakieby to były koszule“ cmokali, mnąc w palcach — przezorny Szymon płótna pozdejmował.

O zmroku siedzieliśmy wraz z poetą porucznikiem Relidzińskim u Jenerała w jego służbowej kancelaryi, która właśnie mieści się w historycznej oficynie pałacu — tak zw. skrzydle Księcia Józefa.

Jakoś nam się udało rozgadać milczącego i zwykle zamkniętego w sobie jenerała. Popłynęła fala wspomnień, cierpień i radości, walk, ran i znojów — boje karpackie, kampania lubelska, a potem bagna poleskie.

Jenerał niechętnie a skąpo opowiada o swoich osobistych przejściach wojennych — a jeżeli mówi to lapidarnymi określeniami stawia dosadną charakterystykę wypadków, ludzi, czy tła na którym się dany epizod rozgrywał.

Uderzającym u niego jest niezmiernie poczucie i umiłowanie pejzażu. Kilkoma wyrazami szkicuje porę dnia czy nastrój krajobrazu ale z taką ekspresją i sentymentem, że dziwić się można ile ten srogi w boju i surowy żołnierz posiada najsubtelniejszego poczucia piękna i wrażliwości na przejawy tych wszystkich cudów

Bożych natury wśród których działać mu wypa-
dło. — Tak rozmawiając wróciliśmy znowu do
tematów jakie nam miejscowość i wnętrze w
którem siedzieliśmy nasuwały.

Roja, który jest przedewszystkiem na wskrós
żołnierzem i prznikliwym człowiekiem czynu,
który z każdej sprawy stara się ziarno nagiej
prawdy wyłuskać — ...jest jednak także ro-
mantykiem. — Wypytywał mi się o wrażenia
z pałacu.

Nagle powiada: no a jakże tam sala balowa?
widziałeś? — „Ja nie chcę mojej żony stras-
zyć — ale czasem wieczorem, jak te wielkie
lipy i buki zaczynają szumieć za oknami —
powiadam Wam — tam się robi zabawa! tań-
czą, muzyka gra, słyszałem nieraz — a jak one
ubrane! w lekkich rozwiewnych sukienkach —
tylko o tem ani słowa mojej żonie — bo tak tu
cicho i pusto — zaczęłaby się bać w Jabłonnej...

* * *

Następnego dnia zwiedzam obóz dywizyi. —
Ogromny obszar obiektów wojskowych, place
ćwiczeń, magazyny, koszary, budynki stajenne
etc. zbudowane niegdyś przez moskali, podczas
okupacji służyły prusakom. Obecnie zajęte
przez Wojska Polskie (nasze dawne Legiony).
Wre tam w tej chwili praca i tętniący puls ży-
cia. Dowódca Dywizyi jenerał Roja ma zamiar
wskrzesić tradycję dawnego słynnego z bagien
pińskich „Legionowa“, które w kampanii Le-
gionów Polskich w r. 1916 tak pamiętną rolę
odegrało i chce nazwać ten obóz tem samem
mianem.

Z dawnych świętych żołnierskich postaci
Rojowych Czwartaków, zobaczyłem znajome mi
twarze. — Srogi „dziadek“ pułkownik Szerauc,
świeży młody oficer major Erwin Więckowski
pod którego żelazną dłonią wre i rozwija się
praca w inspektoracie piechoty, kapitan Czar-
liński, opowiadający swoje przeżycia i nieda-
wne epizody z istic kmieciowych pochodów,
walk i przygód na froncie lwowskim — rycer-
ska i malownicza postać poety-żołnierza por.
Relidzińskiego, wreszcie i cały szereg świeżo
poznanych, pełnych animuszu i wojskowej
cnoty oficerów. Cechuje tych ludzi zapal i nie-
strudzona ochota czynu. — Pracują nie na
chwile, nie na dzisiaj, ale na przyszłość. Wi-
działem przebudowane i doprowadzone do kwi-
tnącego stanu koszary żołnierskie. Jak tam wy-
glądało po wyjściu Prusaków, a jaki porządek
dzisiaj! Oglądałem budynek kasyna oficerskiego,
udekorowany przez Niemców bez iskry talen-
tu, ale z metodyczną ściśle niemiecką pil-
nością malowidłami ściennymi, wykonanemi
tak starannie i trwale, jak gdyby mieli zamiar
nigdy z Jabłonnej się nie wynosić. Jeden z mło-
dych chorążych (niestety, zagubiłem jego na-
zwisko), niezmiernie sympatyczny i pełen ar-
tystycznych aspiracji oficer, z zapalem kieruje
dekoracją tego budynku.

Nędzne treścią, ale mocno wgryzione w mur
sentencye i malowidła pruskie zdrapują się

energicznie ze ścian, a miejsce ich zajmą dekoracje, wykonane według kartonów jednego z pierwszych plastyków warszawskich, pana E. Trojanowskiego.

Pójdziemy zapewne na front niezadługo — mówię do mnie zapalony esteta-chorąży, z pracy tej korzystać nasz pułk nie będzie — nic to — niechże nasi następcy odziedziczą po nas kulturalnie urządzone wnętrza.

W żołnierskich koszarach czystość i porządek wzorowy.

Postawa wojska nadzwyczajna! Oglądałem kompanie rekruckie i patrzyłem z zachwytem na ten materiał, z którego generał Roja kształtuje swoich żołnierzy.

Z zapadającym zmrokiem wracałem autobilem z Jabłony — jadąc w towarzystwie Generała do Warszawy, aby wziąć udział w uroczystym wieczorze korpusu oficerskiego byłych Legionów, urządzonym w Zamku Królewskim, na pamiątkę pierwszej rocznicy przebicia się 2-giej brygady (karpackiej) przez front austriacki pod wodzą generała Hallera. Wspomnienia tego wieczoru będą dla nas wszystkich, biorących w nim udział, jednymi z najpiękniejszych w życiu.

Wchodzimy w sklepioną bramę Zamku, tego gmachu, który od dzieciństwa znałem tylko z daleka — zawsze obstawiony strażami rosyjskich żandarmów — zawsze z nieodstępnymi czerkiesami, ujeżdżającymi konie około zjazdu nad Wisłą.

Wchodziliśmy milcząc i zapewne te same wzruszenia przeżywając. — Generał środkiem, my z por. Relidzińskim po bokach. Warty prezentowały broń — na brukowanych dziedzińcach brzęk ostróg i polskich szabli oficerów, spieszących na uroczystość. Wewnątrz na schodach i w salonach gwar ogromny a wesoły, zesza się bowiem cała w Warszawie znajdująca się legionowa wiara. Starszyznę reprezentują generałowie Trzaska-Durski i Puchalski, były szef sztabu I-szej Brygady generał Sosnkowski, dowódca I-szej dywizji gwardyi generał Bolesław Roja i szef sztabu generalnego pułkownik Stanisław Haller.

Co za głowy charakterowe, jakie z „kontrastem oblicza“ — gdybyż to mógł powstać z grobu nasz malarz Orłowski!

Podano wódkę i zakąski. Spotykam cały szereg znajomych literatów i poetów, a przede wszystkim kolegów po piędzu, których sztuka polska tytuł Legionom dała. Widzę szczupłą rasową głowę ułana porucznika-malarza Karola Maszkowskiego, w prostej linii potomka grunwaldzkiego Zyndrama z Maszkowa — tam pije z ogromnego kielicha mały wzrostem, ale pełen niesłychanej zadzierzystości rotmistrz hr. Roztworowski z misterniejszym jeszcze od siebie porucznikiem ułanów Szreniawą Rzeckim, wldzę dalej kapitana artystę rzeźbiarza Kunzyka i kolegę malarza porucznika Felszyńskiego, jak właśnie opowiada najbliższym jedną ze swoich przepysznych góralskich bajek —

najruchliwszy jednak uwija się w gęstym tłumie szef biura prasowego a redaktor naszego pisma poeta Kaden-Bandrowski, którego iście literacka czupryna kojarzy się wybornie z błyszczącymi porucznikowskimi epoletami.

Z wyjątkiem prof. Tokarza i majora Hallera, brata generała, którzy przyszli w strojach cywilnych, sami wojskowi.

Wchodzimy do ogromnej sali, zastawionej stołami w podkowie, obok w okrągłej przyległej komnacie ustawia się orkiestra dęta pułku ułanów. Gwar rozmów coraz silniejszy, wreszcie ustawiamy się około stołów w oczekiwaniu Naczelnego Wodza.

W pewnej chwili wpada pułkownik Żymierski i daje znak ręką. Zapada natychmiast cisza, jak makiem zasiał i wszyscy stajemy na „bacność“.

Już słyhać z sąsiedniej sali brzęk ostróg adjutantów i w tejże chwili wchodzi na salę On, ukochany wódz w prostym szarym żołnierskim mundurze. Muzyka uderza w trąby, grając hymn państwowy. Piłsudski przechodzi wzdłuż stołów, wreszcie zasiada przy jednym, otoczony sztabem.

Przemowę powitalną wygłasza pułk. Żymierski, ten, który powrócił niedawno z dalekich śniegów Syberyi — następnie podnosi się z miejsca młodzieńcza i szlachetna postać szefa sztabu generała Sosnkowskiego, który w pięknym przemówieniu kreśli zwięzłą charakterystykę Legionów, zakończoną toastem, wzniesionym na cześć generała Hallera, major Górecki przedstawia jeszcze genezę przejścia 2-giej Brygady i wypadki w Marmarosze-Szigeth — wreszcie zabiera głos Naczelnny Wódz.

Jak przemawia Piłsudski — wiadomo! Krótko, zwięźle, dobitnie, a z tym kochanym litewskim akcentem, który takiego ciepła i szczególniejszego uroku dodaje jego sposobowi mówienia.

Siuchając jego słów z zaptartym oddechem, patrzymy w tę twarz poprostu symboliczną. Tyle portretów jego namalowano — ale w jednym tylko obrazie uchwyconem zostało to przedziwne podobieństwo Piłsudskiego z głową polskiego orła, to jest w portrecie mistrza Janka Malczewskiego.

Przy toastach, wznoszonych zdobycznym szampanem (na etykietach miły sercu polskiemu napis „Proviant-Depot Posen“), rozśpiewała się legionowa wiara:

Haniś moja, Haniś, cożes za Haniśia,
Ześ mi nie podała, ześ mi nie podała
Rączki na konisia...

Piosenki proste, które wyszły na wielką wojnę z rozśpiewanych chat polskich, grających muzyką w noc ciemną — rozbrzmiały może po raz pierwszy pod temi królewskimi sklepieniami, aż rozjaśniło się orle oblicze Wodza, wiadać było, że dobrze mu z nami.

Tymczasem śpiewy szły coraz rzewniejsze lub coraz rubaszniejsze — a duchy Maryi An-

drejewny, Hurków i Beselerów — gdzieś tam w załamaniach sklepień — przypominały sobie zapewne Sienkiewiczowskie powiedzenie, że Apud Polonos nunquam sine clamore et strepitu gaudia fiunt!

Okolo północy przy dźwiękach poloneza Szopenowskiego Naczelnik Wódz wraz ze świtą powrócił do Belwederu.

Opuszczaliśmy Zamek, unosząc troskliwie zapadłe głęboko w serca słowa Piłsudskiego, który mowę swoją zakończył mniej więcej tak: „Polska już jest! Z kradny mroków, z hańby i niewoli wydobyliśmy się na jasną i świetlistą drogę... gdyby z jakichkolwiek powodów przyszło nam wracać się w tę ciemną, w tę otchłań czarną... to ślubujemy, że raczej zginiemy wszyscy... raczej w pień dać nam się wyciąć — bo tam nie masz już dla nas powrotu!”



II.

DZIEJE GRUPY GENERAŁA ZIELIŃSKIEGO.

Grupa ta zebrała się w dniach 7—9 stycznia 1919 r. w Sądowej Wiszni. W skład jej wchodził 10 p. p. z 2 baonami i 2 baterie połówek, podczas, gdy baon radomski i 1-szy p. ułanów krechowieckich z 2 działami polowymi i baterią haubic, tworzyli w Gródku Jagiellońskim podgrupę pułkownika Dziewickiego.

Część grupy przebywającej w Sądowej Wiszni, wykonywała wywiady w kierunku Jaworowa, podczas gdy podgrupa pułk. Dziewickiego, dowódcy 1-go pułku ułanów uderzyła 9-I w celach wywiadowczych na wieś Kiernicę.

10 stycznia skoncentrowała się grupa gen. Zielińskiego w Gródku, wzmocniona grupą bryg. Serdy-Teodorskiego, w skład której wchodziły: 2 baony 10 pp., baon cieszyński, wadowicki, krakowski, olkuski, radomski — razem 7 baonów, 2 szwadrony 1 p. ułanów, 2 baterie, 1 p. a. p., 1 bateria 11 p. a. p., 2 działa 1 p. u., razem 14 dział.

Ze względów taktycznych podzielono siły, odpowiednio do ich strategicznych zadań, na dwie podgrupy: silniejszą bryg. Serdy i słabszą podp. Jaroszewskiego.

Ofenzywa rozpoczęła się 12 o godz. 9 przedpołudniem. Gęsta mgła, która opadła dopiero o godz. 11, utrudniała z początku tak działalność artylerji, jak i łączności, sprzyjała natomiast różnym niespodziankom. Atak rozpoczął baon olkuski, idąc w szyku bojowym przez trygon. 316. baon cieszyński oskrzydlał równocześnie zręcznym manewrem Kiernicę, z rozkazem uderzenia na folwark, baon wadowicki zaś uderzył na wschód przez Lubowice, na prawo od niego baon radomski w formie schodowej, baon krakowski natomiast dysponowany został jako rezerwa do Peterswaldu. Jeden pluton konnicy ubezpieczał lewe skrzydło przez las milejski, patrolując przytem w kierunku, Stawczan. Arty-

lerja otworzyła ofenzywę ostrzeliwaniem Artyszczowa, przenosząc ogień, w miarę postępu piechoty na północną część Małkowiec.

Przez trzy godziny prowadziła grupa bryg. Serdy, walkę o zdobycie wyznaczonych stanowisk nieprzyjaciela, bronionych przez niego z różną zaciętością. Baon cieszyński łamie pierwszy w brawurowym ataku, silnie kulamiotami umocnione stanowiska Ukraińców przy folwarku, baon zaś olkuski wkracza przez tryg. 316 do półn. części Kiernicy i do Brunsdorfu, baon wadowicki natomiast oczyszcza po słabym oporze Lubowice, poczem obsadza I. kompanią Małkowiec, wypędzwszy z tamtąd nieprzyjaciela.

Grupa podpułk. Jaroszewskiego uderzyła w tym samym czasie główną kolumną na Ebenau i Stodółki, które po krótkiej, lecz zaciętej walce zdobyto. Buszczyznę wzięto dopiero zręcznym atakiem na nieprzyjacielską linę tyralierską, ustawioną na wzgórzu przed wsią. Najzaciętszy bój toczył się o Wołę i Uherce-Niezabitowskie, które musiano brać szturmem. Równocześnie atakowano silnie obsadzone Czerlany, które dopiero o 5-tej popoł. oczyszczono z nieprzyjaciela, osiągnąwszy temsamem zamierzone cele dnia.

Następnego dnia o godz. 8-mej rano wyruszyła grupa bryg. Serdy w marszu bojowym z Kiernicy, z zamiarem uderzenia na Lubień Wielki. Baony wadowicki i cieszyński, idące celem oskrzydlenia nieprzyjaciela przez Lubowice na folwark dohaniowski i dwór Dębowa Dolina, odrzucając w silnym ogniu Ukraińców, w kierunku Polanki i folwarku Kordłówka. Godzinę później podsuwa się baon radomski pod Lubień Wielki na zachód od drogi wiodącej do Stawczan, pomimo silnego ognia nieprzyjacielskiej artylerji, atakującej lewe skrzydło grupy. Baon olkuski nawłazawszy tymczasem łączność z grupą podpułk. Jaroszewskiego podsuwa się z Małkowiec w kierunku Łazienek. Równocześnie przechodzi baon krakowski z rezerwy do ataku na folwark Gorowszczyzna, wspomagany dzielnym ogniem własnych baterji, poczem ztłumawszy silny opór nieprzyjaciela, obsadza jego pozycje. Wynikiem koncentrycznego ataku, było wzięcie zamku Lubieńskiego przez baon wadowicki, środka wsi przez baon radomski, a dworca kolejowego przez baon krakowski. Baon cieszyński zaś, przeszedłszy przez tor kolejowy we wschodniej części Lubienia-Wielkiego, wkracza do Lubienia-Małego, podczas gdy baon olkuski, utrzymując stale łączność z grupą podpułk. Jaroszewskiego, obsadza Łazienki. O godz. 3 popołudniu próbował nieprzyjaciel kontratak ciągiem pancernym ze strony Porzeczce-Grunt, który dzięki celności własnych baterji został po walce odparty. Powyższe operacje, wspomagała skutecznie grupa podpułk. Jaroszewskiego, oskrzydlającym atakiem przez Porzeczce-Grunt, zmieniając przytem na rozkaz gen. Rozwadowskiego pierwotny zamiar uderzenia na Komarno. Wobec przewidywanego kontrataku nieprzyjaciela, następuje w nocy nowe ugrupowa-

nia wojsk, oraz zostają poczynione przygotowania obronne, celem utrzymania mozolnej zdobyczy.

Noc przechodzi stosunkowo spokojnie, dopiero nad ranem następnego dnia wzrasta coraz natrzejwiej napór Ukraińców ze strony wschodniej na Lubień Wielki, który o godz. 8-mej przed południem przybiera cechy ogólnego ataku. Dzięki umiejętnemu kierownictwu dowódcy grupy, został atak ten krwawo odparty. Pochwalne uznanie gen. Zielińskiego było zasłużoną nagrodą dla dzielnych dowódców i żołnierzy, którzy w dniu tym przysporzyli młodej armii polskiej świeży wieniec sławy.

Pod wpływem zmian zaszłych na innych odcinkach frontu wschodniego i wobec skonstatowania nadciągających posiłków nieprzyjacielskich, przeszły wojska nasze do defenzywy, zostawiając sobie wolność wyboru chwili, celem nowego uderzenia na siły ukraińskie.

Przez utratę Lubienia Małego znalazł się nieprzyjaciel w położeniu niewygodnem. Wyparty na wschodzie i południu za strefę lasów, na zachodzie zaś za bagna, pozbawiony został możliwości niepokojenia linii kolejowej Gródek—Lwów. Odtąd datują się nieustające próby nieprzyjaciela zdobycia za wszelką cenę Lubienia Małego, które osiągają swój punkt kulminacyjny 19-go stycznia koncentrycznym atakiem na wieś w sile 9 sotni.

Otworzył go ogniem zaporowym artylerji, ogniem piechoty i granatów karabinowych, prowadząc równocześnie z gęstego młodnika, przylegającego do cmentarza obok cerkwi, pod osłoną zupełnej ciemności energiczny atak granatami ręcznymi na pozewce baonu ziemni cieszwińskiej. Watahy ukraińskie, popędzane niemiecką komendą, rzuciły się z dzikim okrzykiem „hurra“ na cerkiew, nacierając z ogromną zaciętością, przeczem powiodło im się kosztem wielkich strat przyjąć w chwilowe jej posiadanie. Tylko dzięki samorzutnemu kontratakowi, prowadzonemu przez dzielnego podpor. Danysia, został nieprzyjaciel, pomimo energicznego współdziałania swojej artylerji, z cerkwi wyrzuconym. Równocześnie rozpoczęły inne watahy oskrzydlały atak ze strony budki kolejowej, z zamiarem osaczenia lewej flanki i dostania się na tyły naszych oddziałów. Trzy razy ponawiał nieprzyjaciel swój atak, rzucając coraz to nowe oddziały i nie bacząc na coraz to cięższe straty. W chwili najbardziej krwawej nadciągają posiłki rzucone umiejętnie przez doświadczonego brvg. Serde, które przyprawiły Ukraińców o ciężką kleskę. Tyralery nieprzyjacielskie rażone celnym ogniem batervi majora Knolla-Kownackiego, który niejednokrotnie złożyły w decydującej chwili, dowody nadzwyczajnej sprawności, — i zasypywane z flanki celnym ogniem, szybko sprowadzonego kulomiotu ustanowionego na północnej krawędzi olszynki, zaczęły się łamać przechodząc do bezładnej i panicznej ucieczki, zostawiając wielką ilość zabitych i rannych na po-

lu walki. Odtąd nie kusili się już Ukraińcy więcej o zdobycie Lubienia Małego. Wieczorem otrzymali Ślązacy od dowódcy grupy brvg. Serdy następującą pochwałę: „Cześć i chwala bacnowi cieszwińskiemu pod wodzą dzielnego maj. Strońskiego, za bohaterską obronę Lubienia-Małego“.

Dwa dni później złożył generał Zielinski, rozchorowawszy się pod wpływem trudów kampanii, żałowany przez wszystkich podkomendnych, za niepospolite przymioty swego charakteru i zdolności wodza, zastępstwo dowództwa grupy operującej, aż do swego wyzdrowienia, jak się sam podczas smutnego pożegnania wyraził: „w ręce niesłychanie doświadczonego“ brvg. Serdy i odtąd zaczyna się nowa faza w dziejach grupy, która stanęła przed nowymi i nie mniej ciężkimi zadaniami.

W polu, w lutym.

por. Mond.



III.

WIADOMOŚCI ZE LWOWA.

Ostatnie dni, które przeżywał Lwów przed zawieszeniem broni z Ukraińcami, należały do najcięższych dla miasta. W poniedziałek dnia 24 lutego przez cały dzień i całą noc ostrzeliwano miasto granatami, wyrządzając przez to olbrzymie szkody. Ulica Batorego wygląda zupełnie, jak wymarła. Bruki i kamienice poniszczono, wszystkie szyby powybijane, gmach sądu krajowego i gimnazjum Franciszka Józefa zdemolowane. Podobnie ma się sprawa z ulicami, przylegającymi do Cytadeli.

Ukraińcy usiłowali jeszcze we wtorek rano, tuż przed rozpoczęciem rozejmu, opanować linię kolejową między Przemyślem a Lwowem, aby przerwać w ten sposób nasz połączenie z Zachodem. Nie udało im się to jednak wcale, jak wogóle nie miał powodzenia przedsięwzięty na miasto Lwów atak generalny, który miał przebieg następujący. Dnia 17 lutego rozpoczęli Ukraińcy o godz. 6.30 rano atak bardzo silnym przygotowaniem artyleryjskim na cały odcinek południowy od Pasiak po Skniłów. Artylerja grupy mjra Tadeusza Łodzińskiego odpowiadała ogniem na stanowiska artylerji nieprzyjacielskiej, oraz na przypuszczalne miejsca zborne piechoty. O godz. 7.30 rano — po bardzo słabym przygotowaniu a rtylerzyckiem — rzucił nieprzyjaciel znaczne siły od Malechowa na Zboiska i Kościarnię do ataku, wspierając swoją akcyę równoczesnym atakiem od wschodu na Krzywczycze. Nasza piechota musiała się cofnąć ze Zboisk pod naporem nadzwyczaj gęstej tyralierji ukraińskiej, pozostawiając Frenelówkę, Kościarnię i fabrykę Gafotę w ręku nieprzyjaciela. Artylerja nasza, która od pierwszej chwili ataku otworzyła silny i skuteczny ogień zaporowy, odznaczyła się powstrzymaniem ataku na linii Gafota-Zniesienie, bijąc chwilami na odległość 800 m.

Sytuacja była około godz. 8-mej dość kryty-

czna, jednak znakomicie przeprowadzony kontratak piechoty, wspierany skutecznie bateriami lwowskimi, wyparł momentalnie nieprzyjaciela i przywrócił dawną sytuację. O godz. 10-tej rano była sytuacja początkowa w zupełności przywrócona, przyczem podkreślić należy, że w odpięciu nieprzyjaciela brała udział także ludność cywilna, która miała wiele rannych i zabitych.

Do niepowodzenia ataku nieprzyjacielskiego przyczyniła się również akcja ppulk. Zarzyckiego na Rzęsne ruską, Kozice i Domaryż, podjęta z braskiem dnia 17 lutego.

Główną jednakową zasługę w zwycięskiej i bohaterskiej obronie Lwowa przypisać należy znakomitej i sprawnie działającej artylerii pod kmdą majora Łodzińskiego, niestrudzonego organizatora IV pułku artylerii polowej i kierownika akcji bojowej. Jest szczęściem dla Lwowa, że zyskał w osobie młodego, a tak bardzo już zasłużonego i przez sztaby cenionego żołnierza, swojego obrońcę, który spełnia służbę na placówce od pierwszego dnia odsieczy w pamiętnych dniach listopadowych. Trzeba widzieć majora na codziennych jego wycieczkach inspekcyjnych autem, końmi, czy nawet aeroplanem, jak bada pozycje, sprawdza połączenia, wchodzi w kontakt z piechotą, a wreszcie dzień i noc wydaje telefoniczne rozkazy i studjuje mapy, aby nabyć pewności, że artyleria nieprzyjacielska, kierowana przeciw przez wytrawnych instruktorów niemieckich, natrafiła na godnego i — niepokonalnego przeciwnika *).

Nic dziwnego, że nieprzyjaciel, dziesiątkowany atakami nie podniósł się mimo nadeszłych — wedle zeznań jeńców i wywiadowców — wielkich posiłków do nowej akcji. Tylko artyleria nieprzyjacielska ostrzeliwała przez szereg następných dni ogniem niepokojącym pozycje Brygady lwowskiej.

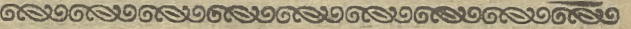
Dnia 24 lutego o godz. 12.25 przedpoł. zawarto na froncie polsko-ukraińskim we wschodniej Galicyi zawieszenie broni, którego warunki znane są z pism codziennych. Wszelkie spory rozstrzygać mają oficerowie koalicyjni, przyczem punkta węzłowe obsadzone zostały przez obustronnych wysłanników. Umowę podpisali ze strony ukraińskiej pułk. Miron Tarnawski, były poseł Lew Baczyński i ks. Franciszek Monne ze strony polskiej pułk. Mieczysław Kuliński, mjr. Jan Hampel i mjr. Walery Maryański.

W niedzielę dnia 2-go marca doniosły dzienniki poranne o wymówieniu zawieszenia broni ze strony Ukraińców, którzy nie mogąc otrzymać terytoriów na drodze prawa i sprawiedliwości, pragną znowu próbować siły i obarczają swoje sumienie dalszym rozlewem krwi, do którego dali początek. W opowiedzi na to wydało Naczelne Dowództwo „Wschód“ płomienną odezwę do ludności Lwowa i załogi dzielnych o-

bróńców kresowych z wezwaniem do dalszej defenzywy. Punktualnie o godz. 11.15 przedpoł. poczęły padać granaty na ogród jzulkki i odezwała się palba karabinów i maszynowa na peryferiach miasta.

Nie zdaje się jednak, aby ten animusz wojenny podzielali wszyscy wrogowie, bo od strony Kulparkowa zgłaszają się parlametaryusze ruscy z prośbą o częściowe zawieszenie broni. Widocznie chłop ruski czuje już zbliżającą się wiosnę, a nie widząc ani racyi, ani możliwości zajęcia dzielnie bronionego miasta — woli choćby słomiany pokój, — niż „złotą“ walkę...

Dr. L. W.



ŻOŁNIERSKIE MOGIŁY.

LEOPOLD LIS-KULA JELENSKI, podpułkownik wojsk polskich. Przed poległym bohatersko Lisem-Kulą-Jeleńskim otwierała się wielka przyszłość. Lat mając 22, osiągnął już wysoki stopień wojskowy, komenderował batalionami, pułkami, samodzielnie stawał na czele organizacji bojowych w trudnych warunkach. Otwierała się przed Nim wielka przyszłość, która na wysokie miała Go zawieść szczyty. W dziejach dalszych młodej armii polskiej byłby się stał napewno jedną z jej sił kierowniczych. Nadziejom naszym, pokładanym w świetnym towarzyszu broni, śmierć kres położyła. Jakby się omyliła w swej pracy zabójczej, sądząc, że zabiera z sobą kogoś, który już miał odbyć drogę. Bo też Lis Kula pomimo, że zaledwie wchodził w bujną wiosnę młodych lat kwitnących, był jakby obrazem skończonej dojrzałości. Ogień zapału, który gorzał w jego oczach palących, porywający nurt młodzieńczego uniesienia godził się u Niego w przedziwny sposób z powagą dojrzałego męża. Głębokie skupienie, panowanie woli i zimnej rozważliwości nad młodzieńczymi odruchami, czyniły zeń postać niezwykłą, tem więcej, że równocześnie nie nie zatracił ze świeżości młodocianych uczuć i ich wiosennego tchnienia. Była w nim jakaś dziwna pełnia, dla której kreś śmiertelny był jakby wyzwoleniem koniecznym. W zakresie służby wojskowej miał wiedzę gruntowną, opartą o wrodzone zdolności, jak też i o wykształcenie fachowe. Weześnie, bo już jako młodziutki uczeń kl. VI gimnazjalnej rozpoczął pracę. W rzeszowskiej organizacji „Związku strzeleckiego“ przechodzi kolejno kurs żołnierski, podoficerski i oficerski. Od razu daje się poznać jako talent wojskowy, rokujący bardzo wiele. To też

*) Urzędowo wyrażono Mjr. Łodzińskiemu pochwalne uznanie rozkazem Brygady lwowskiej Nr. 14 z dnia 25 grudnia 1918 r.

w pierwszych dniach sierpnia w r. 1914 wyrusza pod dowództwem komendanta Piłsudskiego, już jako dowódca kompanii. Pracowicie i twórczo przeszedł cały trud wojenny w służbie Ojczyzny. — Dziesiątki bitew i marszów, dziesiątki przejść i wewnętrznych szamotoń wraz z Legionem całym ofiarnie przerobił. Sam twardy i nieustępliwy żołnierz, wymagał równego trudu i karnego czynu od swych podkomendnych, równocześnie umiając być przy acielem serdecznym. Był ulubieńcem żołnierzy, kolegów i przełożonych. W boju dał się poznać jako świetny dowódca. Zmysł orientacyjny, niezwykle spokój i panowanie nad sytuacją nakazywały nieraz o wiele, wiele starszym oficerom z „zaprzyjaźnionych“ odcinków szukać oparcia w tym młodym niezwykłym chłopcu.

Kryzys legionowy w sierpniu 1917 zastaje go w randze kapitana na stanowisku dowódcy II batalionu 1 p. p. Wraz z innymi rozkazem austriackiej naczelnicy komendy zdegradowany do stopnia sierżanta, odchodzi na front wołoski. Na obcej ziemi, w obcej służbie nie zapomina o cnoście żołnierskiej polskiego oficera. W czasie jednej z walk, chcąc dać świadectwo męstwu legionowego żołnierza, idzie na niebezpieczną wyprawę. W walce odnosi ciężkie rany. Po wyleczeniu się, będąc na tyłach już wolnym od obowiązku przyswieszciania p zykładem polskiego męstwa, porzuca nienawistną armię austriackiego wroga, by stanąć do podziemnej pracy w P. O. W. Odkonanderowany przez gen. Śmigłego, spieszy na Ukrainę, gdzie ppuk. Barcie (Bartel-Borucki) obejmuje naczelną komendę organizacji, dając w krótkim czasie świetne dowody swych organizacyjnych zdolności. Pod pseudonimem Kortyna wstępuje do czynnej służby w korpusie I. Dowbór-Muśnickiego i instruuje jego legie oficerskie, grupując wokół siebie wszystkie wartościowe jednostki korpusu. W tej pracy nie szczędzi los Lisowi haniebnych ciosów, jakie mu zadaje nieopatrzne słowo polskie, zarzucające, że działa za namową i za pieniądze niemieckie. W dni kilka po tem On to właśnie, wraz z ppuk. Bartą wszystkie siły wycęza, by opanować I. korpus i pchnąć go śladem Kaniowczyków do honorowej walki z Niemcami. Usunięty z korpusu za próbę „buntu“ kap. Lis-Kula udaje się do Kijowa, gdzie dalej prowadzi działalność organizacyjną w porozumieniu z krajem. Pracuje tam do ostatnich chwil okupacji niemieckiej. Niejeden to wtedy most kolejowy, niejeden magazyn na tyłach armii okupacyjnych w powietrze wyleciał. Przewrót i rozpadnięcie Austrii, klęska Niemiec woła ją go do kraju. Na czele oddziału P. O. W., przebijając się do Polski w kierunku oblężonego już Lwowa, osaczony przez przeważające siły ukraińskie, po zaciętej walce dostaje się do niewoli. Drogą wymiany za jeńca-oficera uwolniony z niewoli, staje do pracy wojskowej pod dowództwem gen. Śmigłego w Lubelskiem. Otrzymuje stopień majora. Niebawem odchodzi na front wschodni. Waleczy na czele pułku najpierw pod Rawą Ruską, gdzie odnosi świetne sukcesy, potem na Wołyniu w grupie gen. Śmigłego. W bitwie pod Torczynem ginie trafiony kulą

w chwili, gdy osobiście swój pułk prowadził do ataku na nieprzyjaciela, osaczonego we wsi.

Po wielu trudach, po wielu pracach skutecznych odnalazła Go wreszcie śmierć okrutna. Wydarła Go niełitościwie naszym szeregom na tym samym ponurym froncie poleskim, na którym już ongiś w r. 1915 i 1916 padł kwiat młodzieży polskiej. W ślad za Tarkowskim, Kossakowskim, Wyrwą, Sławem, Majewskim i wielu, wielu innymi pochłonięła Go ta sama otchłań głuchych pustkowi i bagien zdradliwych Polesia. Jenó padł szczęśliwszy od Tamtych i już jako prawowity żołnierz polski, w służbie Ojczyzny wyłącznie, bez owej serca tragedii, z jaką Tamci iść musieli naprzeciw śmierci. W łunach pożarów wojennych paliło się już nad Nim w całej pełni słońce Zmartwychwstania. Jenó, by słońce to nie zagasało już więcej, potrzeba było jeszcze ofiary i z Jego życia młodego, bo czyste będąc i twórcze w ogólnej sumie sił wyzwoleniczych rzuconych ofiarnie na szalę zaważył może wydatnie. 22-letni młodzieniec zwycięsko przebył trud dojrzałego męża. W zwięzłym skrócie przeżył wszystkie strony dołi polskiego żołnierza; był powstańcem, gdy wyruszał 6 sierpnia, był potem legionistą, był obcym żołnierzem, zapędzonym na daleką ziemię, był spiskowcem i „buntowszczykiem“, był wreszcie żołnierzem polskim na służbie państwa swojego. Skończony życiowy trud żołnierski Lisa-Kuli, najdzielniejszego z młodych uczniów wielkiej szkoły Józefa Piłsudskiego. Lecz nigdy niezamkniętym pozostanie wpływ budujący, jaki bije od tej niezwykłej postaci rycerskiej, natchnionej duchem młodości, „rozumnej szaleń“, działającej „rzeżwem ramieniem“.

Rycerska legenda o 22-letnim podpułkowniku Lisie-Kuli-Jeleńskim żyć będzie trwale w historii odrodzonej armii polskiej, jako przebiegny przykład tak niezwykłej harmonii porywającego entuzjazmu młodości z rozwagą i nieugiętą wolą dojrzałego męża.

(P)

Ś. p. TADEUSZ KLISZCZAK, podpor. W. P., dowódca II-giej kompanii batalionu radomskiego, złożonej z ochotników z pod Częstochowy, Koźlenie, Opatowa i t. d., ciężko ranny 17 z. m. „Na Polankach“ pod Karaczynowem, w grupie pułk. Sikorskiego, zmarł dnia 19 lutego w szpitalu „Technika“ we Lwowie. Bohaterski ten młodzieniec jeszcze w r. 1914 jako uczeń VI-tej klasy gimnazjalnej w Horodence, wstąpił w szeregi wschodniego Legionu, a po jego rozwiązaniu przeszedł do Legionów polskich, odbywał służbę w piechocie, następnie w I-szym pułku artylerji, w końcu w I-szym pułku Ulanów Beliny, zawsze jako żołnierz frontowy. Aż do katastrofy legionowej w lutym 1918 r. nie opuścił żołnierskiego posterunku.

Odbył kampanię I-szej Brygady aż do końca, bił się nad Styrem i Stochodem. Tylko wskutek tego, że bawił na urlopie, nie przeszedł z Hallerem na tamtą stronę. Duchem był jednak z jego żołnierzami, nie umiał się z tem kryć, co go narażało na prześladowanie. Obecnie pospieszył z Radomeczkami, do których całym sercem przystał,

na odsiecz Lwowa i tu złożył swe młode życie w ofiarze za te ideały, którym od dziecka był wiernym.

Cześć jego pamięci! **St. K.**, żołnierz W. P.

KRONIKA.

IMIENINY NACZELNIKA PAŃSTWA. W środę 19 b. m. obchodziła cała Polska po raz pierwszy dzień imienin Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego.

Uroczystość w Warszawie rozpoczęła się mszą polową. Na placu Saskim, gdzie na stopniach byłego soboru ustawiono ołtarz, przy którym odprawił nabożeństwo biskup Gall, wobec zebranych oddziałów wojska i tłumów zebranej ludności stolicy. Podczas podniesienia piechota i artyleria dały salwy. Do żołnierzy przemówił w krótkich słowach pułk. Kukiel.

W Krakowie uroczystość rozpoczęła msza św., odprawiona z inicjatywy Gen. Dowództwa Okręgu na Wawelu. Olbrzymi arkadowy dziedziniec zamku królewskiego wypełniły tłumy publiczności. Wokoło przewizorycznego ołtarza zajął miejsce liczny korpus oficerski z gen. Gołogórskm na czele — przedstawiciele władz cywilnych, dalej weterani z 1863 roku ze sztandarami. Garnizon krakowski reprezentowały deputacje 13 pułku piech., 1 pułku strzelców, 2 pułku szwoleżerów, 8 pułku ułanów oraz szkoła podchorążych.

Mszę św. odprawił superior polowy ks. Grębski. Po mszy św. odbyła się przed generalicyą defilada przybyłych na uroczystość oddziałów wojskowych. Defilada wypadła znakomicie i wywołała ogólny entuzjazm.

Wieczem odbyły się w obu teatrach miejskich uroczyste przedstawienia. Po odegraniu hymnu narodowego wygłosili artyści deklamacye, związane treścią z uroczystością.

W kasynie wojskowym odbył się raut. Przybyła generalicya, korpus oficerski oraz reprezentanci władz cywilnych z delegatem dr. Gałęckim na czele. Przygrywała muzyka 13 p. p. Do podniosłego nastroju uroczystości przyczyniła się wiadomość o rozbięciu Ukraińców pod Lwowem.

PODZIĘKOWANIE KOMENDANTA ZA ODSIECZ LWOWA. Naczelne dowództwo wojsk polskich wystosowało do generała Iwaszkiewicza w miejscu jego postoju następujący rozkaz:

Wyrażam uznanie wojskom, które w zwycięskich i ciężkich bojach przerwały pierścienią zacisniętą koło Lwowa i Gródka Jagiellońskiego, oraz nawiązały łączność z odciętymi tam mężny opór stawiającymi oddziałami. Żołnierze! Wasz wspólny wysiłek unicestwił zamiar nieprzyjaciela zawładnięcia Lwowem. Dziękuję gen. podpor. Iwaszkiewiczowi za umiejętne i planowe przeprowadzenie odsieczy Lwowa, gen. por. Rozwadowskiemu za obronę Lwowa i Gródka Jagiellońskiego, gen. podpor. Romerowi za celowe i energiczne współczucie, gen. podpor. Aleksan-

drowiczowi za pobicie wroga w pięciodniowych walkach pod Siedliskami, Sądową Wisznią i Gródkiem Jagiellońskim, pułk. Konarzewskiemu, dowódcy wojsk Księstwa Poznańskiego, za rozstrzygający brawurowy atak na Bar i Wołczuchy.

Dziękuję również pułk. Minkiew czowi, Kulińskiemu, Sikorskiemu i podp. Mączyńskiemu i Palle za sprawne prowadzenie grup, dziękuję wszystkim licznym dowódcom i oficerom, którzy sumiennie i mężnie pełnili swój obowiązek, dali przykład żołnierzom, jak trzeba walczyć za ojczyznę. Dziękuję wam, żołnierze, zebrani z wszystkich części Polski, za to, żeście radośnie i śmieło poszli w bój za polski gród Lwów, za całość ziemi polskiej. Wam bezimienni bohaterowie najwięcej zawdzięcza Polska.

J. Piłsudski.

POCHWAŁA DLA 2-GO PUŁKU SZWOLEŻERÓW. Z relacyi pułkownika Latinika, dowiaduję się, że 11-gi dywizyon 2 go p. szwoleżerów nadzwyczaj dzielnie sprawił się w walkach pod Cieszymem.

Dywizyon stracił prawie wszystkich pieszych w bitwie, konni zaś którzy użyci są w służbie wywiadowczej i łącznikowej, pełnią ją pomimo zupełnego wyczerpania, z nadzwyczajnym poświęceniem.

Bohaterskie zachowanie się oddziału jest tylko dalszym ciągiem niezrównanych i pięknych czynów, jakimi historia pułku się odznacza.

Wyrażam pułkowi moje pełne uznanie i zadowolenie, oraz rozkazuję podać to do wiadomości Okręgu Wojskowego. **Inż. Emil Gołogórski** m. p. Gen. Dyw.

POLSKA POŻYCZKA PAŃSTWOWA (Rozkaz D. O. G. w Krakowie).

Celem poparcia polskiej pożyczki państwowej i wzięcia w niej udziału przez wojsk., zarządzam co następuje:

1. Wszystkie dowództwa pouczą podległych im oficerów, chorążych i urzędników wojskowych, jakoteż podoficerów i żołnierzy, że przez poparcie polskiej pożyczki państwowej, nie tylko dadzą dowód patriotyzmu i poczucia obowiązku obywatelskiego wobec państwa, lecz zarazem odnoszą sami z tego ekonomiczną korzyść, gdyż kwoty, które poświęcą na wyżej wspomniany cel, będą stanowić zaoszczędzony przez nich fundusz z dobrem oprocentowaniem, który im za kilka miesięcy zostanie przez Państwo zwrócony.

2. Ogólny obowiązkowy udział w pożyczce państwowej, zarządzony z okoliczności ostemplowania banknotów, nie powinien mieć żadnego wpływu na udział wojska w pożyczce, albowiem obowiązek ten zależnym jest tylko od majątku prywatnego, natomiast powyższe wezwanie jest apelem do ofiarności i patriotyzmu żołnierzy, podoficerów i żołnierzy. Wydatny udział wojska w pożyczce wojennej byłby niejako przykładem dla innych sfer.

3. Przeprowadzenie udziału w pożyczce państwowej ma się odbywać w następujący sposób:

a) Oficerowie, chorążowie etc. i urzędnicy wojskowi.

W miesiącach **kwietniu, maju i czerwcu 1919** odda każdy część swoich poborów na polską pożyczkę państwową, według następującego klucza:

Od poborów w ogólnej wysokości **800—1000 K** miesięcznie **100 K** w asygnatach państwowej pożyczki, ponad 1000 K za każde zaczęte 500 K, 100 koron w takichże asygnatach. Np. oficer, pobierający pobory miesięczne w kwocie 1524 K 40 h, miałby obowiązek wpłacenia 300 K, zaś oficer pobierający np. 820 K, obowiązek wpłaty 100 K.

Oficerów i urzędników, którzy się wykażą, że polską pożyczkę państwową już subskrybowali w wysokości powyżej oznaczonej, a nie mają zamiaru dalszej subskrypcji, zwalnia się z powyższych obowiązków.

Wszystkie dowództwa oddziałów, zakładów i urzędów wojskowych, przedłożą do 28 marca rb. sprawozdanie, czy podlegli im gażyści i urzędnicy zgadzają się z powyższym wnioskiem. Postawiony wniosek będzie uważanym za obowiązujący wszystkie osoby, podlegające danemu Dowództwu, jeżeli zostanie przyjętym większością głosów.

Po zdeklarowaniu się korpusu oficerskiego za przyjęciem wniosku, należy w każdym oddziale, zakładzie etc., 1 kwietnia, 1 maja i 1 czerwca, sporządzić wykaz w dwóch egzemplarzach z następującymi rubrykami: stopień, imię i nazwisko, miesięczne pobory, wpłata na pożyczkę, potwierdzenie odbioru asygnaty, uwaga.

Oddziały etc. mają obowiązek już przy wypłacie poborów kwoty przeznaczone na pożyczkę, ściągnąć bezzwłocznie, tj. w dniu wypłaty asygnaty zakupić i natychmiast subskrybentom za potwierdzeniem doręczyć.

Jeden egzemplarz tego wykazu mają dowództwa, zakłady etc. do 7 kwietnia względnie maja i czerwca przedłożyć D. O. G. w Krakowie, zaś drugi egzemplarz dla własnej ewidencji zastrzymać.

Celem umożliwienia posiadaczom asygnat w razie koniecznej potrzeby z lombardowania tychże i celem zapobieżenia przechodzeniu asygnat w ręce spekulantów i lichwiarzy, co spowodować by mogło zdeprecjonowanie tychże, ma nastąpić w drodze ustawodawczej zarządzenie przyjmowania asygnat bez straty przy każdej zapłacie. Pozatem zapewniło D. O. G. oficerom posiadaczom takich asygnat lombardowanie ich w Banku krajowym w Krakowie na 4³/₄%, tak, że posiadacze asygnat, które są oprocentowane na 5% nie tylko nie tracą na lombardowaniu ich, lecz zyskują jeszcze około 1/4%.

W razie potrzeby lombardowania asygnat,

uskutecznie ją sam posiadacz i jest uprawniony do powołania się w Banku krajowym na układ z D. O. G. w Krakowie.

b) Podoficerowie i żołnierze.

Każda formacja (ciało rachunkowe) sporządzi konto dla tych podoficerów i żołnierzy, którzy bez przymusu pragną suskrybować polską pożyczkę państwową drogą ratalnych potrąceń (ze żołdu itp.) i w niem uwidoczni kwoty przez nich subskrybowane.

Odbiór złożonych kwot potwierdzi suskrybentowi dotyczący komendant pododdziału względnie formacji.

Złożone poszczególne raty należy zdeponować w kasie formacji aż do 25 każdego miesiąca a potem — aby bezowocnie nie pozostawały przy formacji — składa je komendant do miejscowej lub w pobliżu znajdującej się polskiej instytucji finansowej. Uzyskane w ten sposób odsetki należy użyć na cele dobroczynne.

Skoro zdeponowane kwoty poszczególnych suskrybentów osiągną wysokości odpowiadającej cenie asygnaty pożyczkowej (najmniej 100 K) należy pieniądze podjąć z kasy celem zakupna asygnaty pożyczkowej, asygnatę zakupić i wręczyć takową właścicielowi za potwierdzeniem odbioru i ściągnięciem wszystkich poprzednich na pojedyncze raty wydawanych potwierzeń odbioru.

W razie odejścia suskrybenta do innego oddziału, należy jego konto zamknąć, złożoną kwotę wraz z odpisem konta przesłać nowoprzynależnemu oddziałowi i szczegól ten w pozostającym oryginale konta odpowiednio zanotować, jak również w kartach zaprowiantowania uwidocznic, jaką kwotę w każdej dekadzie należy na pożyczkę ściągnąć i jaką kwotę się przekazuje.

Na przytoczony cel złożona gotówka nie stoi w żadnym związku z pieniędzmi rządowymi i należy takową uważać tylko jako czasowy depozyt.

PRZYJĘCIE LEGIONISTÓW II BRYGADY W HERBACIARNI ŻOŁNIERZA POLSKIEGO.

By uczcić pierwszą rocznicę bohaterskiego przejścia Żelaznej Brygady do armii Muśnickiego i pierwszej jej bitwy z wojskami państw centralnych, urządziła Praca Narodowa Kobiet Polskich we Lwowie przyjęcie w Herbaciarni żołnierza polskiego dla uczestników walki i uwolnionych z procesu w Marmaros-Sziget.

W gronie żołnierskiem zasiedli: generał Rozwadowski, pułk. Sikorski, członkowie misji włoskiej i amerykańskiej, radni miasta, którzy jako delegaci Lwowa jeździli na proces do Marmaros-Sziget, oraz grono pań, opiekujących się żołnierzem polskim.

Pułk. Sikorski witając drogich gości, zaznaczył, że święto dzisiejsze ma charakter uro-

czystości rodzinnej, gdyż obecni tu złączeni są nie od dziś silnymi, nierozzerwalnymi węzłami. Wyraziwszy paniom podziękowanie za przyjęcie, powitał mowca gen. Rozwadowskiego nie tylko jako wodza, lecz tego który kryjomo przekradał się do obozu więzionych legionistów na Węgrzech, starając się ulżyć ich doli, nieść serdeczną otuchę, radę i pomoc. — Zwróciwszy się z serdecznemi słowy do przedstawicieli państw koalicji — podniósł mowca następnie dwa przełomowe momenty w rozwoju Wojska polskiego — 6 sierpnia i 15 lutego: — Dwie te daty wzajemnie się uzupełniają. Czyn pod Rarańczą i Kaniowem był nie tylko protestem przeciw wyrządzonej nam krzywdzie, lecz ukazał wobec zagranicy prawdziwe oblicze Polski. Uczczono pamięć poległych przez powstanie — następnie pułk. Sikorski wzniósł okrzyk na cześć twórcy czynu 6 sierpnia komendanta Józefa Piłsudskiego, oraz gen. Hallera i gen. Zielińskiego. Toastem „**Wolna, niepodległa, zjednoczona Polska, oparta o silną własną armię — nich żyje!**” zakończył mowca przemówienie. Orkiestra I pułku strzelców lwowskich zagrała marsz Dąbrowskiego, poczem odśpiewali obecni hymn: „Nie rzucim ziemi”.

Opowiadanie sierżanta Karasińskiego studenta-inwalidy z pod Kaniowa (amputowaną ma lewą rękę), o przejściu Żelaznej Brygady i przebiegu walki — sprawiło silne wrażenie.

P. Jędrzejowiczowa w gorących słowach oddała cześć żołnierzowi, który wytrwał do końca, śniąc swój uparty sen o wojsku polskiem i w ręce krzywdy narodu, a zarazem czynu II Brygady powiedzieć sobie może, że jest zwycięzcą.

Kap. Lewastowski wzniósł toast na cześć obecnej p. Zofii Germanowej, „wiernemu żołnierzowi i siostrze legionowej”, która dzielnie wytrwała wspólnie z innymi więźniami całą tułaczkę i internowanie.

Serdecznie przemówił do żołnierzy gen. Rozwadowski, wspominając wielki czyn II Brygady, który daje rękojmię, że póki Ojczyzna takie wojsko mieć będzie — byt jej zapewniony. — „**Nasze hasło — Bóg i Ojczyzna**” — zakończył mowca. Grono pań serdecznie i gościnnie przyjmowało małą drużynę smacznem śniadaniem. Gra orkiestry I pułku dodawała obojętnego nastroju, legionisci odśpiewali w końcu ulubione swe pieśni.

Stanisław Kaczmarek, sekc. W. P.

WKROCZENIE WOJSK POLSKICH DO CIESZYNA. Dnia 25 lutego rozlepiono na murach Cieszyna odezwę brygadiera Latinika, zapowiadającą wkroczenie wojsk naszych w dniu następnym do Cieszyna, Jabłonkowa, Trzyńca i Frysztatu.

I oto samorzutnie, bez agitacji — bo ta była pod czeską opieką niemożliwa — gotuje się cały Śląsk na przyjęcie obrońców świętej sprawy, bohaterskich obrońców linii Wisły.

A dzień tego powitania stał się wielkiem świętem narodowem całej ziemi cieszyńskiej.

Kto tylko mógł, czy górnik z pod Kaarwiny i Suchej, czy góral z pod Jaworowego, czy robotnik z Trzyńca, mężczyźni i kobiety, młodzi i starzy chcą witać i widzieć młodą zwycięską armię i jej wodza, o którym długo będą słuchały opowiadań dzieci śląskie.

To też następnego dnia gromadzą się coraz większe tłumy w piastowym grodzie. W godzinach przedpołudniowych szykuje się ostatni czeski oddział na rynku, a wkoło niego masy stojące w milczeniu złowrogim. Nagle zmienia się nastrój — z głuchego milczenia w radość wielką, w uniesienie. To wkraczający oddział konnicy naszej, tej niezrównanej gardy polskiej zelektryzował tłumy.

Tamci odchodzą, nikt prawie na nich uwagi nie zwraca, tylko jeden życzliwy okrzyk idzie z piersi tych, co są bliżej, okrzyk taki „z czeska po naszemu”:

„Niech żyje Republika czeska bez Śląska”.

Powitanie ma mieć charakter czysto wojskowy, więc nie odbędzie się na rynku. Tłumy zalegają ulice i gościniec, którym wkroczą wojska i wielki plac przed koszarami. Jedno morze głów tam się gromadzi, by w porządku wzorowym i spokoju czekać na wielką chwilę wyzwolenia. Pochód armii do stolicy kraju zamienił się w wielki pochód tryumfalny. Już po drodze witały bohaterów deputacje tych gmin, przez które armia przechodziła.

Samo uroczyste powitanie odbywa się na wielkim placu przed koszarami. Przez bramę tryumfalną wkraczają na miejsce przywitania karne oddziały, przyjęte przez ożywione, rozradowane masy huraganem okrzyków. Żołnierze i broń, wszystko po chwili w kwiatach. Samochód brygadiera ślicznie ubrany, tak samo powóz członka Rady Narodowej i samochód misyj koalicyjnej, witanej szczerze przez ludność. Członkowie misji mieli teraz najlepszą sposobność przekonania się, dokąd Śląsk należeć musi.

Nie było tam mów politycznych ani powitalnych, w krótkich słowach tylko członek Rady Narodowej ks. Londzin wyraził hołd i podziękę za obronę wodzowi i armii. Chyba najszczerzem, najserdeczniejszym powitaniem były te rozrzewnione z radości przeszło 50-tysięczne tłumy ludu śląskiego, który w ten sposób czynnie manifestował święte hasło „Nie rzucim ziemi skąd nasz ród”.

Z radością w sercu, otuchą i nadzieją w lepszą przyszłość rozchodziły się te nieprzejrzane tłumy w najdalsze zakątki Z. Cieszyńskiej, by tam opowiadać najbliższym, jakto Cieszyn a z nim Śląsk polski obchodził w godności wielkiej a uroczystej święto wyzwolenia.

Nie zapomniano tam o tych bractwach, co jeszcze żyją pod batem inwazyi, zasyłano im słowa otuchy i zachęty do wytrwania, by kiedyś tem większą, ogólną radość razem przeżyć, radość z

wyzwolenia całego Śląska i połączenia z Rzeczpospolitą.

Teraz była radość w Cieszynie. — Da Bóg drugi wielki dzień będzie Śląsk obchodził w Karwinie, gdzie górnik-żołnierz krwią plebiscyt przeprowadził, gdzie żyje lud „o twardej dłoni a gorącym sercu“.

GENERAL DYW. INŻ. EMIL GOŁOGORSKI, Dowódca Okręgu Generalnego Kraków, przyjmować będzie strony prywatne (osoby cywilne, oficerowie w sprawach prywatnych) tylko we wtorki i piątki od godziny 10—12 przed południem. W innych dniach audyencyi dla stron prywatnych udzielać nie będzie.

PORANEK KOŚCIUSZKOWSKI W KASYNIE WOJSKOWEM W KRAKOWIE. Staraniem Kasyna wojskowego odbędzie się 23 bm. poranek literacko-artystyczny, poświęcony uczczeniu pamięci Tadeusza Kościuszki. Prelegent prof. dr Józef Flach da historyczny przegląd poezyi polskiej, opiewającej Naczelnika, przyczem uwzględnione zostaną również i nieznanie u nas twory, powstałe na emigracyi.

POCIĄGI SANITARNE DLA POLSKI. Onegdaj przybyły do Krakowa 3 pociągi Czerwonego Krzyża, prowadzone przez ks. Pawła Sapięgę. Z pociągami przybył także Dr. Meliński, który transporty sanitarne, zawarte w nich, a przysłane Polsce przez ko-

łone, z polecenia gen. delegata dra Galeckiego objął we Wiedniu imieniem władz polskich jeszcze w ubiegły piątek. Jeden z pociągów przywiózł środki i urządzenia przeciw-epidemiczne, drugi szpitale polowe, a trzeci był „maltński“.

ANGLICY W KRAKOWIE. W Krakowie bawi obecnie kap. angielski Fitz. Willin, w misyi urzędowej i amerykański attache z Bukaresztu, p. Andrews, oprócz nich dwóch innych Anglików.

P. Andrews powrócił właśnie z Przemyśla, gdzie zwiedził i badał dokładnie cały front polski i był świadkiem ostatniej świetnej ofensywy wojsk polskich przeciw Ukraińcom. P. Andrews wyraża się z najwyższem uznaniem o dzielności polskiego żołnierza, a co do Poznańczyków, to jest nimi wprost zachwycony.

WIEC W SPRAWIE PRZYŁĄCZENIA DO POLSKI Śląska Cieszyńskiego z obwodem Czadeckim, Spiszu i Orawy odbędzie się w sobotę dnia 28 b. m. o godz. 5 po południu na Rynku krakowskim od strony ulicy Szewskiej (w razie niepogody w Sukiennicach). Przemawiać będą: ks. poseł Londzin (imieniem Śląskiej Rady Narodowej), prof. Kantor (imieniem Podhala), dr Stanisław Eliasz Radzikowski (imieniem Komitetu obrony Spiszu, Orawy i Podhala). Wiec urządzają Tow. Obrony kresów zachodnich i Narodowy Komitet obrony Spiszu, Orawy, Czadeckiego i Podhala.

KSIĘGARNIA WOJSKOWA SZTABU GENERALNEGO

WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 69

posiada na składzie wszystkie regulaminy i przepisy, obowiązujące w wojsku, oraz książki, poświęcone wojskowości i wojnie.

BELLONA

MIESIĘCZNIK WOJSKOWY WYDAWANY PRZEZ KOMISYĘ WOJSKOWĄ

REDAKTOR Dr WACŁAW TOKARZ

Adres redakcyi i administracyi: Sztab generalny, Instytut wojskowo-naukowy, Zamek (pałac pod Blachą).

„WIARUS“

PISMO DLA ŻOŁNIERZY POLSKICH

WYDAWANE PRZEZ KOMISYĘ WOJSKOWĄ POD REDAKCYĄ Dra WACŁAWA TOKARZA

Wychodzi w Warszawie. Adres redakcyi i administracyi: Sztab generalny, Instytut wojskowo-naukowy, Zamek (pałac pod Blachą).

Nakładem Biura Prasowego D. G. O. w Krakowie

wyszedł z druku

Kalendarz Żołnierski

Cena 2 kor. 50 h.

Nabywać można w Drukarni, Kraków, Stradom 14. W Warszawie, w Księgarni Wojsk. Nowy Świat 69.

Podpisujmy Polską Pożyczkę Państwową!